M P — PONIEDZIAŁEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

DOM PRASY

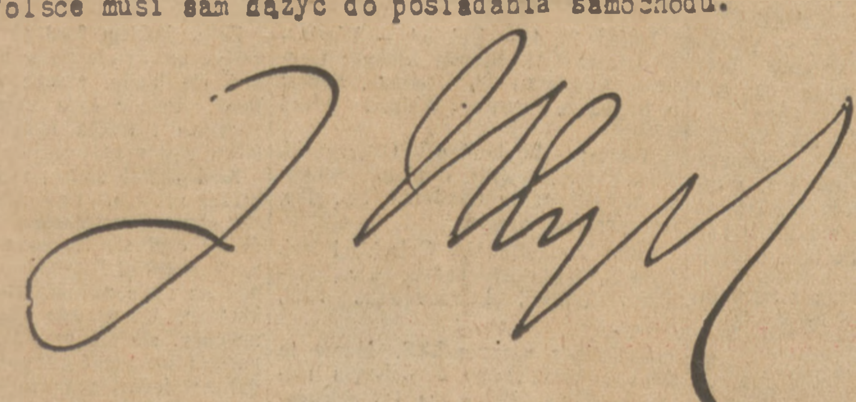
20 GROSZY (bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr 33 (1289) — DNIA 26 KWIETNIA 1937 ROKU — ROK XVII

NUMER MOTORYZACYJNY

Pułk.dypl.Juliusz Ulrych
Minister Komunikacji

Żyjemy w epoce samochodu. Można zaryzykować twierdzenie, że w ostatnim dwudziesto-pięcioleciu samochód podbił świat. Jego dalszy rozwój jest niewątpliwy. Samochód jest dzisiaj środkiem komunikacyjnym o olbrzymim znaczeniu tak dla celów obrony kraju, jak dla życia gospodarczego. To też kto chce przyspieszyć rozwój motoryzacji w Polsce musi sam dążyć do posiadania samochodu.



Powyżej zamieszczamy autograf p. min. J. Ulrycha, nadesłany na specjalną prośbę Redakcji Przeglądu Sportowego

WSZYSCY NA START
walki o zmotoryzowanie kraju



Rzut oka na tabelę statystyczną, porównującą stopień zmotoryzowania poszczególnych krajów Europy, mówi wyraźnie, że Polska, która nietylko szczyci się, ale istotnie na wielu odcinkach przoduje w dorobku kulturalnym krajów Starego Lądu, w dziedzinie kultury komunikacyjnej znajduje się na szarym końcu. Maleczko, a nastanie czas, że zabraknie krajów egzotycznych, od których jeszcze będziemy „lepsi".

Znamy dobrze te fatalne liczby, tak ostro i bezwzględnie wskazujące, gdzie naprawdę — w tak ważnej dla rozwoju kraju dziedzinie — jesteśmy. Rumieniec wstydu pali twarz obywatela, budzi się lęk w piersi, że stanowimy ciągle jeszcze oazę milionów koni i bezdroży, oazę rozklekotanych wozów najrozmaitszych typów, bryczuszek pamiętających nierzadko czasy króla Stasia. Jesteśmy jakby oaza prymitywnej, ślamazarnej, niezorganizowanej komunikacji, otoczonej ze wszystkich stron krajami, gdzie coraz gęściej snują się szybko i sprawnie pojazdy mechaniczne na co raz to wspanialszych nowoczesnych drogach.

• • •

Jaskrawy to i doprawdy niewesoły obraz. Ale nie czas teraz na załamywanie rąk, na rozpamiętywanie dla czego jest tak źle i kto temu winien. Czas nagli. Uciekają dni, miesiące, lata.

Nie marnujmy tych skarbów, nie czekajmy na deszcz bezpłatnych samochodów i motocykłów z nieba, postarajmy się o nie sami.

Wiele jest osób, które mogą pozwolić sobie dzisiaj na kupno samochodu lub motocykla, ale stronią od tego pojazdu. Wstrzymuje ich zadawniona, zaskorupiała niechęć, obawa przed zbyt gorliwymi funkcjonariuszami izb skarbowych, przed prymitywem stacji obsługi, wysokimi cenami paliwa itp.

Tym wszystkim opieszałym, czy zalęknionym doradzamy: zastanówcie się nieco głębiej, nad oszczędnością czasu, jaką umożliwia pojazd motorowy, nad wygodą i przyjemnością, wspaniałym poczuciem komunikacyjnej niezależności, którą gwarantuje posiadanie auta, lub motocykla. Obliczcie raz jeszcze, skalkulujcie, rozważcie, i przekonacie się sami.

• • •

Nie wszyscy mogą kupić pojazd motorowy, nie wszyscy mogą go utrzymać. To jasne. Ale liczne szeregi tych, którzy **na razie** nie mogą sobie pozwolić na kupno własnego pojazdu, mają także wiele, bardzo wiele pracy do spełnienia w dziedzinie motoryzacyjnej.

Leży przed nimi wdzięczne zadanie stworzenia **odpowiedniej atmosfery** sprzyjającej motoryzacji, atmosfery, która zachęci do nabycia pojazdu obywateli, **dziś** lepiej sytuowanych, atmosfery, niezbędnej dla stworzenia kultury motoru, tak bardzo potrzebnej młodemu, technicznie i przemysłowo zaniedbanemu krajowi.

Nie patrzmy się więc wilkiem na właścicieli aut lub motocyklów, traktujmy ich po przyjacielsku, nie rzucajmy kamieni pod koła, lecz pomagajmy im we... własnym interesie. Bo nie darmo stara prawda gospodarcza mówi, że cywilizacja i bogactwo innych jest jak zaczyn, który szybciej pozwala rosnąć naszej własnej zamożności.

Nie oddzielajmy się więc murem niechęci od właścicieli pojazdów motorowych, przeciwnie — zachęcajmy gorąco wszystkich tych, którzy mogą nabyć taki pojazd, aby go kupili. Zyska na tym kraj cały, a więc pośrednio i my sami.

• • •

Przyzwyczailiśmy się w Polsce wszystkiego oczekiwać od rządu i za wszystko złe winić urzędy. Tymczasem inicjatywa niejednokrotnie należeć powinna do nas samych, a celowe z punktu widzenia państwowego poczynania społeczeństwa znajdą niewątpliwie poparcie władz.

Tak jest właśnie z akcją motoryzacji kraju, której powodzenie zapewnić mogą nie zarządzenia administracyjne, lecz wspólny wysiłek wszystkich obywateli.

Jakże wiele jest w tej dziedzinie do zrobienia. Jeśli prawdziwie, głęboko zrozumiemy wagę motoryzacji kraju, jeśli potrafimy — ze swej strony — przekonać innych o korzyściach z niej płynących, stworzymy dopiero sferę sprzyjającą motoryzacji, stan emocjonalny, którego oddziaływanie zmusi w krótkim czasie do kupna pojazdów wszystkich, których stać na to. W następstwie przyśpieszy to wydanie promotoryzacyjnych zarządzeń w wielkim stylu przez czynniki decydujące, które zapewne oczekują tylko na tego rodzaju bodziec.



JAN RIPPER
w karykaturze Bickelsa
(Wywiad ze znakomitym kierowcą drukujemy na str. 7-ej).

Powiew z zachodu u motocyklistów
P.K.M. marzy o polskiej sześciodniówce

Motocyklizm polski znajduje się obecnie w punkcie przełomu. Zwrot w polityce sportowej naczelnej magistratury naszego motocyklizmu będzie kompletny. Postanowiono przenicować wszystkie zapatrywania trącące myszką. Za granicą nikt już nie jeździ na betonowym torze, nikt poważnie nie traktuje zjazdów gwiaździstych, pikietowych, czy raidów szosowych. Motocykliści-sportowcy wyżywają się w klasycznych i będących najwyższym sprawdzianem umiejętności kierowcy wyścigach szosowych, w efektownych i bezpiecznych wyścigach dirt-trackowych (na żużlu) w popularnych, zwłaszcza w Anglii grass track'ach (na trawie) w próbach bicia rekordów oraz w poważnych raidach — wyścigach terenowych.

CO MOŻEMY I NA CO NAS STAĆ

Możliwości nasze w poszczególnych działach motocyklizmu nie są jednakowe. Wyścig szosowy wymaga dobrych terenów do zawodów, rutynowanych zawodników, wykwalifikowanych organizatorów, oraz specjalnych i drogich maszyn. Tereny posiadamy (wspaniała trasa „pod Strugą", dobra, nowo wyszukana pod Bielanami, klasyczna górka w Wilnie itd), rutynowani zawodnicy i wielu świeżych chętnych, a utalentowanych także by się znalazło, organizatorów dałoby się wyszkolić — nie mamy natomiast pieniędzy, a zatem i drogich wyścigowych maszyn. Ten wzgląd zasadniczo przekreśla wszelkie możliwości forsowania wyścigu szosowego, jako imprezy w Polsce popularnej.

Wyścigi na żużlu i trawie mają duże szanse „chwycenia" na naszym terenie. Wykazał to dobitnie Śląsk. Warszawa nie może się, niestety, zdobyć na wybudowanie żużlowego toru. Jest to zaniedbanie, za które winić by należało nie jednego w stolicy.

Wyścig żużlowy wymaga specjalnych, lecz niezbyt drogich maszyn, dopuszcza poza tym używanie maszyn turystycznych, co nie jest bez znaczenia w naszych warunkach — ubóstwa specjalnego taboru. Wyścigi żużlowe są imprezami dochodowymi, dają zatem możność angażowania drogich jeźdźców zawodowych z zagranicy, co zwiększa atrakcyjność, a zatem i popularność wyścigu.

O próbach bicia rekordów nie mamy co marzyć, choć przydałby się nam choć jeden szybki motor dla zmazania z listy oficjalnych rekordów Polski skandalicznego wyniku dotychczasowego.

Raid — wyścig terenowy stał się obecnie dla motocyklizmu światowego konkurencją klasyczną. „Six days" Anglii, Niemiec to imprezy o rozgłosie olbrzymim i olbrzymich wartościach. Charakter ciężkiej tej imprezy pozwala na wyeliminowanie bezwzględnie najlepszej i najszybszej maszyny oraz najlepszego i najwszechstronniejszego kierowcy.

SCHODZIMY W TEREN

Polski Związek Motocyklowy zmienił politykę sportową. Nowy program dało by się streścić w lapidarnym „schodzimy w teren". To zejście w teren realizowane przez zagranicę od dawna — znaczy wiele, zwłaszcza dla nas, posiadających nikły odsetek dróg bitych, silnie rozwinięte poczucie obrony militarnej i wielkie ambicje motoryzacyjne i sportowe. Przez wysunięcie tego hasła i jego realizację unowocześniamy nasze, mocno zestarzałe pojęcia o motocyklowym sporcie i dajemy wojsku nowe zastępy wykwalifikowanych kierowców.

Zdajemy sobie sprawę, że realizacja nowego kierunku motocyklizmu polskiego napotka na znaczne trudności. Raid w terenie ma u nas wielu przeciwników. Wypływa to po prostu z... nieumiejętności jazdy terenowej i z niechęci do wszelkiego rodzaju nowalijek. Pozyskanie „niewiernych Tomaszów" dla nowego prądu przypuszczalnie nie sprawi wielkich trudności.

Jazda w raidzie terenowym jest największym kunsztem jazdy motocyklowej i wymaga od zawodnika kompletnego opanowania kierownicy, dużych walorów fizycznych i psychicznych, kompletnych wiadomości z zakresu techniki oraz doskonałego przygotowania.

Dla motocykla wymagania nie są mniejsze. Motor przy jeździe po szosie pracuje w warunkach normalnych i bardzo zbliżonych do idealnych — w terenie warunki jazdy nie są normalne. Zmienna konfiguracja drogi, różnolitość podłoża sprawiają, że motor pracuje co chwila na innych oporach. Rzeczą zawodnika jest dostosowanie się do coraz to innych warunków parowania niejako „ciosów" zadawanych przez teren i stworzenie dla swej maszyny najlepszych warunków pracy.

Walory i trudności jazdy terenowej w najlepszym wydaniu widzi się we wszystkich „sześciodniówkach". Słynne „Six-days" Niemiec rozgrywane w Schwarzwaldzie i okolicach Garmisch Partenkirchen może być wspaniałą szkołą jazdy nawet dla obserwatora.

Walka po bezdrożach, przy konieczności przejazdu około 500 klm. dziennie, eliminuje zespół (człowiek-maszyna) najbardziej wartościowy. Trzeba tylko przyjrzeć się „wspinaczce" po groźnych serpentynach Ziegelwasen, czy jeszcze groźniejszej „krzyżowej drodze" koło Oberamergau by móc stwierdzić, ile walorów czysto sportowych musi posiadać jeździec raidowy. W ryku potężnych i w nerwowym klekocie słabych maszyn (w imprezie widziało się i duże 750 ccm modele i małe 175 ccm. (!) „pykawki", z niebywałą brawurą zawodnicy kilku państw „brali" naturalne przeszkody terenu.

Na starcie zabrakło, niestety, zawodników polskich. Nie dorośliśmy na razie do tego rodzaju imprez. Średnia szybkość (około 90 klm na godz.) osiągana w terenie, jest jak na nasze możliwości wprost fantastyczna i wielka nawet dla naszych wyścigów... szosowych. Wiele jeszcze spalimy benzyny, zanim opanujemy tak technikę jazdy byśmy mogli mierzyć się z doskonałymi Anglikami, Niemcami i Włochami. To „spalanie benzyny" powinno się odbyć w imprezach przygotowawczych do przyszłej polskiej „sześciodniówki".

POLSKI „SIX DAYS"

Stwierdzamy z zadowoleniem, że najbliższe zamiary Polskiego Związku Motocyklowego i klubów motocyklowych idą po linii dążenia do poważnej imprezy terenowej. Pionierską rolę w tym dążeniu spełnia Polski Klub Motocyklowy w Warszawie. Po imprezach szosowo-terenowych (tradycyjny raid szosowo-terenowy P. K. M.) w których zawodnicy mogli się zetknąć z miniaturą trudności „sześciodniówek" na terenach podwarszawskiego Nadliwia nastąpią obecnie imprezy o większych trudnościach.

P. K. M. urządza w r. b. dwudniowy raid Tatrzański, który odegrać może w historii naszego motocyklizmu rolę znaczną. Impreza tegoroczna będzie pierwszym poważnym sprawdzianem naszych możliwości. Na próbę staną polscy zawodnicy i polskie maszyny. Miejmy nadzieję, że pierwszy raid po bezdrożach tatrzańskich hal, dobrze znanych narciarzom, będzie pierwszym krokiem w dążeniu do zrealizowania niedościgłych na razie marzeń o polskim „Six-Days".

EDWARD M. SOKOPP

Dziś 8 stron



NA TRASIE POD LONDYNEM
Znany kierowca angielski Earl Howe otwiera nowy tor wyścigowy, przy czym maszyna poślizgnęła się, lądując — bez wypadku — na łące



W POGONI ZA REKORDEM SZYBKOŚCI
Anglik Fred Dixon bada model swego nowego wozu wyścigowego, na którym ma zamiar pobić rekord świata, należący do Campbella

Pierwsze autorytatywne wieści z obozu naszych przeciwników w grupie eliminacyjnej do mistrzostw świata

Nie chcemy meczów rewanżowych

wołają Norwegowie i Irlandczycy

PZPN otrzymał w sobotę list z Dublina. Irlandzki Związek Piłki Nożnej w formie bardzo uprzejmej i serdecznej komunikuje, że niestety, nie jest w stanie rozegrać w maju meczu o mistrzostwo, gdyż do tej pory sprawa nie została jeszcze definitywnie ustalona i nie otrzymano odpowiednich dyrektyw wykonawczych ze strony F. I. F. A.

Tak więc jest rzeczą pewną, że terminy majowe stracone będą dla spotkań eliminacyjnych w ramach mistrzostw świata. Dwie oryginalne korespondencje, jakie zamieszczamy w numerze dzisiejszym z Norwegii i Irlandii przyczynią się jednak do wyjaśnienia sytuacji i zorientowania zarówno opinii publicznej, jak i miarodajnych czynników w sytuacji.

PZPN-owi nie udało się do tej pory, mimo wysiłków, uzyskać konkretniejszych danych w sprawie przeprowadzenia gier eliminacyjnych. Komisarz II-ej grupy p. Johansson z Sztokholmu zachowuje milczenie, czekając widocznie na instrukcje z Zurychu (siedziba sekretariatu FIFA). Norwegia i Irlandia również nie wiedzą nic pozytywnego. Ponieważ dalsze zwlekanie doprowadzić musi do poważnych komplikacji terminowych, uważamy, że byłoby rzeczą wysoce wskazaną, by PZPN zwrócił się wprost do FIFA, domagając się przyspieszenia decyzji.

Informacje korespondentów naszych wyjaśniają stanowisko przeciwników naszych w jednym zasadniczym punkcie:

Norwegia i Irlandia są stanowczo przeciwne systemowi dwu spotkań (mecz i rewanż każdego z każdym). Zapowiadają, że w razie nacisku w tym kierunku zdecydowane są nawet wycofać się z konkurencji.

Nie wiemy czy PZPN ma w tej kwestii wyrobione zdanie. Wydaje nam się jednak, że interesy polskiego piłkarstwa wymagają raczej forsowania dwu spotkań, gdyż w tym wypadku ryzyko odpadnięcia będzie mimo wszystko mniejsze!

W Oslo na Stortingsgaten

Oslo, w kwietniu 1937 r.

Co myślą w Oslo nasi przeciwnicy z piłkarskich mistrzostw świata, o własnych i naszych szansach przebicia się do grupy finalistów? Jakie ma Norwegia koncepcje rozegrania puli i jakie będą jej przygotowania do tych meczów? Wreszcie — co wiedzą o „trzeciej niewiadomej" — Irlandii? — Odpowiedzi na interesującą tak bardzo opinię sportową Polski pytania szukać trzeba w — „Norges Fotballforbund".

Na Stortingsgaten pod Nr. 28, w nowoczesnej dzielnicy Osla, vis a vis Teatru Narodowego i podziemnej stacji kolejki elektrycznej która wiezie na Holmenkollen, mieszczą się biura Norweskiego Związku Piłkarskiego.

Informatorem naszym jest kolega z największego dziennika norweskiego „Aftenposten" P Ch. Andersen, który, przez jedenaście lat był sekretarzem „Norges Fotballforbund", jest znanym sędzią międzynarodowym, a poza tym nielada rekordzistą, widział bowiem prawie-że wszystkie mecze reprezentacyjnego teamu Norwegii i przed dwoma laty w Zurichu obchodził jubileusz setnej obserwacji meczu międzypaństwowego.

Nasza piłka nożna odgrywa już dziś poważną rolę. Proszę się przyjrzeć naszym tegorocznym przeciwnikom: 14 maja gościmy w Oslo jedenastkę zawodowców Anglii! Sam Rous prowadzi ekspedycję. W dwa tygodnie później, Mauro wprowadzi na nasz Ullevalstadjon w Oslo reprezentację Italii. Później mamy trzy mecze o puchar Północy: w czerwcu z Danią w Kopenhadze, we wrześniu z Finlandią w Helsinkach i Szwecją w Oslo. Poza tym, w październiku damy Niemcom okazję do rewanżu za przegraną 2:0 w Berlinie. Mecz odbędzie się w Magdeburgu lub Kolonii. W programie tym nie ma jeszcze terminów na mecze o mistrzostwo świata.

— Właśnie, mistrzostwo świata! Co kolega sądzi o grupie: Irlandia — Norwegia — Polska?

— Brak jakichkolwiek danych o Irlandii, brak w pierwszym rzędzie materiału porównawczego, utrudnia stawianie jakiegokolwiek prognostyku, wobec tego jednak, że do puli finałowej z grupy tej wchodzą dwie drużyny, szanse Polski i Norwegii są al pari.

Podobno Polska poprawiła się od turnieju olimpijskiego, wskazywałby na to wynik paryski, który rzecz zrozumiała, znalazł i u nas swój oddźwięk. Przepraszam! na temat mistrzostw świata dużo ciekawego powie koledze mr. Aksel W. Floer — wiceprezes sportowy „Norges Fotballforbund", właśnie przyszedł!

— Mr. Floer, co ciekawego będę mógł przekazać z Oslo polskiej opinii sportowej? Pan rozumie co nas specjalnie interesuje!

— All right! Może pan notować! A więc, nie ma mowy o tym, abyśmy mieli rozgrywać dwa mecze z każdym z przeciwników! Wykluczone! Nasz sezon trwa wszystkiego pięć miesięcy, dopiero w niedzielę nasi chłopcy wyjdą po raz pierwszy na boisko. Mamy już sześć spotkań zakontraktowanych, w tym jest połowa o puchar Północy, a gdyby miały jeszcze dojść cztery mecze mistrzowskie, byłoby ich w sumie dziesięć — niedalibyśmy rady, absolutnie nie!

Mistrzostwa w grupach muszą być ukończone do końca maja przyszłego roku, tak, że ewentualnie jedno spotkanie w przyszłym roku moglibyśmy jeszcze rozegrać, więcej już nie, tak, że na ten sezon pozostałoby 9. Tę sprawę podkreślam specjalnie dlatego, że doszły nas już słuchy, że regulamin mistrzostw ma przewidywać nie jedno a dwa spotkania z przeciwnikiem. Z punktu widzenia finansowego ta koncepcja jest oczywiście najlepsza, my jej jednak bezwzględnie przyjąć nie możemy!

— Dobrze, ale jeżeli nie da się tej kwestii inaczej rozwiązać — co wówczas?

— Wówczas będziemy musieli, niestety, opuścić towarzystwo; przypuszczam jednak, że dojdziemy do porozumienia z naszymi partnerami. Jeden mecz, obojętne który, chcemy mieć u siebie. Wobec tego, że Polskę już raz u siebie gościliśmy, choć było to jedenaście lat temu, teraz najchętniej pojedziemy do was, a Irlandia przyjechałaby do nas. Oczywiście mecz Polska — Irlandia wypadłby wówczas w Dublinie. Godzimy się i na odwrotną koncepcję: z Polską w Oslo, z Irlandią w Dublinie, mecz Polska — Irlandia w Warszawie, ale pierwsza wersja najbardziej by nam odpowiadała. Towarzyski mecz reprezentacyjny Polska — Norwegia przewidujemy już teraz na stałe w naszym kalendarzyku.

— W sprawie Hiszpanii, jakie jest stanowisko Panów?

— W pierwszej chwili wyglądało to na kiepski żart, aby Hiszpanię przydzielić do naszej grupy. Kto kazał by nam jechać, nawet w normalnych warunkach na drugi koniec Europy, musiałby mieć źle w głowie. Nie ma się nad czym zastanawiać. Czy wie pan, że tu szło o czerwoną Hiszpanię, gdyż ta jedynie należy do FIFA.

Pyta pan, jak oceniamy szanse? Wprawdzie Irlandii nie znamy zupełnie, to jednak wolno nam przypuszczać, że reprezentuje wysoką klasę, grupa jest więc trudna. Sam fakt, że z pośród trzech uczestników — dwóch ma wejść do puli finałowej, daje już podstawę do wnioskowania, że selekcjonerzy docenili to.

Przygotowań żadnych specjalnie do meczów mistrzowskich nie przeprowadzamy, każde reprezentacyjne spotkanie traktujemy odpowiednio poważnie. Żadnych więc obozów nie będzie, nie było ich też przed Berlinem, tylko tyle, że gracze zebrali się na cztery dni przed odjazdem dla wypoczynku.

M. L.

Irish Free State F. A. melduje:

Dublin, w kwietniu.

Nareszcie udało się! Wyświetliłem „tajemnicę irlandzką". Przez wiele tygodni szukałem w Londynie człowieka, któryby mi powiedział coś o naszym przyszłym przeciwniku. Nie znalazłem. Musiałem sprawę tę zbadać u źródła. I tak trafiłem do sekretarza Irish Free State Football Association, p. Wickhama. Przyjął mnie on bardzo serdecznie.

— Już od dawna pragnęliśmy nawiązać kontakt z Polską — rozpoczął p. Wickham — Polska jest jednym z nielicznych krajów w Europie, z którym nie graliśmy jeszcze ani razu. Zainteresowanie się Polską wzrosło u nas bardzo po waszych świetnych wynikach na Olimpiadzie. Skorzystaliśmy więc z pierwszego wolnego terminu i stąd zaproszenie do Dublina na 9 maja.

— Wobec tego, że Polska ma spotkać się z Irlandią w ramach mistrzostw piłkarskich świata, czy mecz w Dublinie jest jeszcze aktualny?

— Obawiam się, że nie. Zaproszenie do Polski wysłaliśmy na długo przed losowaniem do tego turnieju i chcieliśmy mecz ten traktować jako spotkanie towarzyskie. Po losowaniu jednak Polski Związek Piłki Nożnej zaproponował, aby projektowany mecz zaliczyć do eliminacji. Mój Związek nie mógł się na to zgodzić. Nie wiemy bowiem jeszcze na pewno, czy w turnieju tym weźmiemy udział. Mamy bardzo przeładowany sezon w kraju i liczne mecze międzynarodowe, na które wydostajemy graczy z największą tylko trudnością. Jeszcze trudniej jest nam wyjeżdżać za granicę, o dwukrotnych czy trzykrotnych wyprawach na kontynent Europy nie ma zupełnie mowy. Pozostają również do załatwienia kwestie natury finansowej. Na razie więc musieliśmy mecz z Polską odłożyć, mam nadzieję, że na jaknajkrótszy przeciąg czasu.

— Jaki jest skład drużyny irlandzkiej? Czy grają w niej zawodowcy, czy amatorzy? — brzmi moje następne pytanie.

— W skład naszej reprezentacji wchodzą zarówno amatorzy, jak i zawodowcy, lecz większość to zawodowcy. Jeden z najlepszych klubów pierwszej ligi, Bohemians, jest jednak wyłącznie amatorski. Posiada on największy stadion w Dublinie, The Dalymount Park, mieszczący ponad 45.000 publiczności. Na stadionie tym odbywają się spotkania międzynarodowe.

— Czy w skład reprezentacji Irlandii wchodzą wyłącznie gracze klubów miejscowych?

— W barwach Irlandii występują nie tylko gracze miejscowi. Korzystamy również z Irlandczyków grających w klubach angielskich i szkockich. W ostatnim meczu, z Węgrami w grudniu, mieliśmy pięciu takich „Anglików" i jednego „Szkota". Wszyscy oni jednak są pochodzenia i obywatelstwa irlandzkiego.

— Jakie plany ma Irish F. A. na najbliższą przyszłość?

— Sezon nasz kończy się w tych dniach. W początkach maja wyjeżdżamy na kontynent. Mamy rozegrać dwa mecze: 17 maja ze Szwajcarią w Bernie i 23 maja z Francją w Paryżu. Potem przerwa, aż do jesieni. Oczywiście nie wiem jeszcze, jak przedstawiać się będzie sprawa mistrzostw świata. Na zakończenie chciałbym podkreślić raz jeszcze, że z Polską chcemy grać niezależnie od dalszych losów tego turnieju i mam nadzieję, że nastąpi to wkrótce.

Na tym skończyłem oficjalny wywiad. Ale dostałem jeszcze szereg danych o piłkarstwie irlandzkim. Ale o tym w następnym numerze.

Jerzy Sokołów

GRADJAŃSKI MISTRZEM JUGOSŁAWII

ZAGRZEB, 25.4. — Tel. wł. — Mistrzostwo Jugosławii rozstrzygnięte zostało na dzisiejszym meczu, w którym Gradjanski pokonał Beogradzki SK w stosunku 4:0 (3:0).

MISTRZOSTWA NIEMIEC

BERLIN, 25.4. — Tel. wł. — W mistrzostwach Niemiec sensacją było tylko zwycięstwo Beuthen 09 nad saksońską Harthą w stosunku 6:2. Schalke wygrał z Herthą 2:1. Werder z Viktorią (Słupca) 4:0, Hamburger SV z Hindenburg (Olsztyn) 6:1, Wormatia z Kassel 3:1, Stuttgart z Dessau 2:0, a IDC Norymberga z Kolonią 1:0. Waldorf zremisował z Fortuną (Düsseldorf) 1:1.

AUSTRIA I RAPID WYLATUJĄ Z PUCHARU

Półfinały pucharu Austrii zakończyły się nielada sensacją. Do końcówki zakwalifikował się Wiener Sportklub, bijąc Rapid 3:2 i Vienna po zwycięstwie nad Austrią 1:0. O ile jeszcze udział Vienny, zajmującej trzecie miejsce w tabeli, jest zrozumiały, to przebicie się Sportklubu przez gąszcz ciężkich spotkań ma cechy „angielskie".

Mecz Vienny z Austrią miał dramatyczny przebieg, gdyż Austria przy stanie 0:1 nie wyzyskała rzutu karnego, który mógł odmienić zupełnie sytuację.

AUSTRIAK TRENEREM NORWEGÓW

Norweski Związek Piłki Nożnej zaangażował Austriaka Schlesingera, jako trenera. Schlesinger pracował przez wiele lat w Niemczech i w Holandii, uzyskując wszędzie doskonałe rezultaty.

GRATYFIKACJE DLA PIŁKARZY RUMUŃSKICH

Rumuński Związek Piłki Nożnej przyrzekł graczom w razie zwycięstwa nad Czechosłowacją 10000 lei i ubranie. W razie remisu każdy otrzymać miał 5000 lei i ubranie.

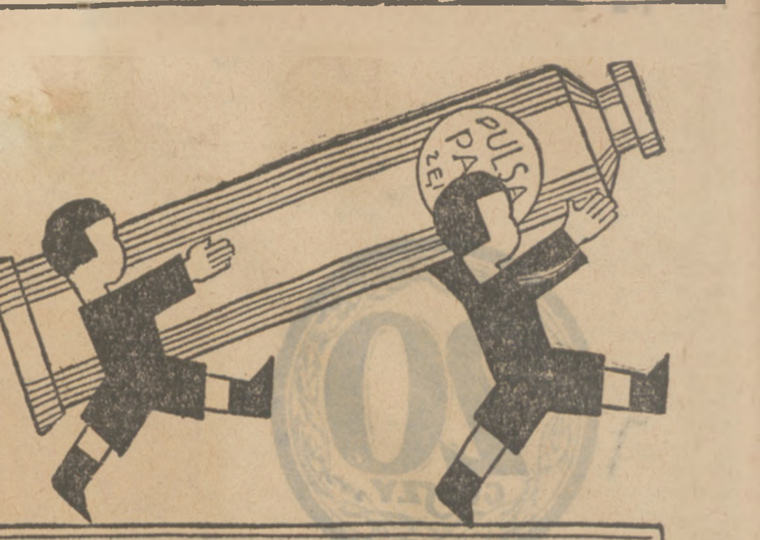
Mecz zakończył się wprawdzie remisem 1:1, jednak Związek ocenił wynik ten tak wysoko, że utrzymał w mocy gratyfikacje wyższą. Również trener, masażysta a nawet gospodarz placu otrzymali premie, które w sumie pochłonęły 150000 lei.

Duńscy piłkarze przyjadą do Łodzi

ŁÓDŹ, 25.4. — Tel. wł. — W poszukiwaniu przeciwników na jubileusz ŁZOPN zwrócił się m. in. i do związku duńskiego z propozycją przysłania czołowego klubu. W dniu wczorajszym nadeszła konkretna odpowiedź od leadera mistrzostw Danii i wielokrotnego mistrza kopenhaskiego A. B. (Akademisk Boldklub). Warunki podane przez ten klub są możliwe do przyjęcia, a również termin — druga połowa czerwca — odpowiada związkowi łódzkiemu. Prezes Konopka nadał sprawie bieg i na najbliższym posiedzeniu Zarządu ŁZOPN-u sprawa ta znajdzie się na porządku dziennym. AB rozegrałoby w Polsce cztery mecze. (Lp).

Karliczek zwycięża w Berlinie

Na akademickich zawodach pływackich w Berlinie dwa cenne zwycięstwa odniósł nasz najlepszy pływak, Karliczek I. Na 100 mtr. na wznak wygrał on w dobrym czasie 1:15 z Schumannem (1:16.8), na 200 mtr. st. dow. z dobrze znanym u nas Willem w 2:31. Wynik nie jest nadzwyczajny, lecz wartościowy ze względu na osobę pokonanego Willego (2:33).



Nie pomógł czar własnego boiska. Drużyna lepsza pod każdym względem musiała zwyciężyć.

Warta - Ł. K. S. 2:1

ŁÓDŹ, 25. 4. — Tel. wł. — **Warta—ŁKS. 2:1 (1:1). Bramki zdobyli: Gendera, Lewandowski, Danielak. Sędzia p. Szyba ze Lwowa. Widzów ponad 2.500.**

Warta: Fontowicz, Ofierzyński, Twórz, Kryśkiewicz, Danielak, Sobkowiak, Słomiak, Gendera, Scherfke, Kaźmierczak, Szwarc.

ŁKS: Andrzejewski, Gałecki, Fligel, Osiecki, Rudnicki, Tadeusiewicz, Nowicki, Wolski, Lewandowski, Król, Miller.

Jest źle z naszym ŁKS. Muszą to sobie powiedzieć po dzisiejszym meczu łodzianie. Przegrana 1:2 z leaderem tabeli nie oddaje bowiem faktycznej różnicy, jaka była między walczącymi. Pod każdym względem przepaść dzieliła zielonych od czerwonych.

Warciarze wygrywali z reguły wszystkie pojedynki, gdyż byli szybsi i technicznie lepsi. Poza tym grali rozumniej. Tych wszystkich walorów brak było gospodarzom. Kondycja ich jest pożałowania godna, zaniedbania technicznie uwypukliły się wyjątkowo jaskrawo, a o ich taktyce lepiej nie wspominać.

Z wyjątkiem kwadransa gry w pierwszej połowie, kiedy prowadzili grę otwartą, gospodarze wypadli poniżej krytyki. Ciężar gry spadł na trójkę obronną, gdyż przez 2/3 meczu Warta była w przewadze.

Andrzejewski, w normalnych warunkach mógłby pierwszą bramkę obronić, ale że stał na błotnistym terenie jest w części usprawiedliwiony. Obronił za to kilka razy pierwszorzędnie. Poza tym miał szczęście.

Gałecki był najlepszym graczem w drużynie, ale chwilami był też zrezygnowany grą przednich formacyj, bezmyślnością pomocników oraz niezaradnością i impotencją napastników. Na wysokości zadania stał jeszcze Fligiel.

Na tej trójce kończą się dodatnie punkty drużyny łódzkiej. Rudnickiego poznać nie można. Dobry na meczu z Cracovią, dziś wypadł marnie, tym bardziej, że nie wytrzymał tempa. Osiecki nie umiał utrzymać Szwarca, ani nawiązać łączności z atakiem. Słabo bardzo wypadł również Tadeusiewicz.

Atak, tym razem przestawiony zupełnie, zawiódł kompletnie. Millera przeniesiono niepotrzebnie na lewe skrzydło, aby zrobić miejsce dla nowo pozyskanego Nowickiego, który jest graczem „prawonożnym". Król przeszedł na lewego łącznika. Rezultat tego konglomeratu jest opłakany. Poza tym brak Sowiaka daje się wyraźnie odczuwać.

Za wyjątkiem 2—3 akcyj, w ciągu całego meczu nic się w napadzie łódzkim nie kleiło, gracze się nie rozumieli. Pomoc była defenzywnie nastawiona i trzeba było się cofać po piłkę, aby przedwcześnie ją stracić.

Król „pętał się" po boisku będąc raczej zawadą. Lewandowski i Wolski obniżyli wyraźnie swój poziom. Miller czuł się źle na nie swojej pozycji, a debiut Nowickiego nie potwierdził na razie nadziei jakie w nim pokładano. Co prawda był mocno stremowany, ale też prawda, że piłki nie potrafił utrzymać przy nodze nie oddał ani jednej przyzwoitej centry ani też nie popisał się strzałem.

Chociaż 11-ka ta zagrała mecz poniżej krytyki, mimo to był moment, że można było myśleć o zwycięstwie a przynajmniej, że nie oba punkty są stracone.

W 10 min. bramka Warty była w opałach. Sytuacja szczęśliwie jakoś się wyjaśniła. Piłka znalazła się na drugiej połowie boiska. Nastąpił błyskawiczny kontratak Warty i Gendera zdobył prowadzenie.

Dopiero w 25 m. mamy do zanotowania jakąś rozumniejszą i powiązaną akcję Ł. K. S., w wyniku której Wolski ma wyjątkową okazję do wyrównania, ale w grząskim terenie zgubił piłkę. Zaraz po tym Król, prowadząc piłkę pada, ale zdążył ją jeszcze wystawić Lewandowskiemu, który wyrównuje. W sekundę po tym Fontowicz był znów poważnie zaniepokojony.

Gdyby w tym momencie właśnie ŁKS zdobył się na większy wysiłek, pomoc podążałaby za atakiem, kto wie jaki byłby końcowy wynik meczu. Zabrakło sił i ambicji...

W pierwszej minucie po przerwie miał ŁKS jeszcze szanse przechylenia szali, kiedy to Król stanął oko w oko z Fontowiczem i zamiast strzelić — podał piłkę lekko bramkarzowi Warty.

Teraz Warta się skupiła i w 10 minucie, z wysunięcia Szwarca zdobył bramkę Danielak. ŁKS jest zrezygnowany do końca

U zwycięzców świetnie zagrała pomoc, która zupełnie zaszachowała przeciwnika. Cała trójka zasługuje tu na jednakowo wysoką notę. Przez dobrą grę pomocy łatwe zadanie miała obrona. Atak zielonych był ruchliwy i jedyny słabszy punkt w tej 5-ce to Słomiak. Środkowa trójka dobrze się rozumiała a Szwarc przez swe dobre centry stwarzał jej korzystne warunki do gry.

Poziom meczu był mizerny, z boiska wiała nuda. Sędzia p. Szyba wcale dobry. (Lp).

Nowe sukcesy Włochów i Niemców

WŁOCHY — WĘGRY 2:0

TURYN, 25.4. — Tel. wł. — 45.000 zawiedzionych widzów opuszczało wspaniały stadion turyński mimo zwycięstwa Włochów w stosunku 2:0 nad Węgrami. Gra była bowiem z obu stron słaba, zwłaszcza Włosi nie przypominali wielkich dni „Azzurich".

Bramki strzelili w 34 min. Colaussi i w drugiej połowie Frossi.

W pucharze Europy prowadzą Czesi 5 pkt. przed Włochami i Węgrami po 4 pkt.

NIEMCY — BELGIA — 1:0

HANNOWER, 25.4. — Tel. wł. — Wobec 56.000 widzów Niemcy pokonały Belgię w stosunku 1:0. Zwycięstwo było w pełni zasłużone, gdyż Niemcy mieli ogromną przewagę w pierwszej połowie i zasłużyli wówczas na parę bramek.

I pierwsze minuty drugiej części stały pod znakiem Niemców, po tym jednak Belgowie doszli do głosu a dzięki doskonałej grze pomocy opanowali pod koniec zupełnie pole, tak że wyrównanie wisiało na włosku. Gdyby nie pieczołowita opieka Goldbrunnera nad Brainem bez bramki by się nie obeszło.

W drużynie niemieckiej najgroźniejsze były skrzydła, Lehner i Striebinger, w drużynie belgijskiej doskonała była pomoc i obrona. Bramkę strzelił w 18 min. Hohman, wykorzystując strome podanie z pomocy.

Sobczak pierwszy

w biegu...

Sob-czak! Sob-czak! Sob-czak! — skandował zgorączkowany tłum widzów, gdy Sobczak, krótkodystansowiec, ostatnim wysiłkiem dobiegał do mety i przerywał taśmę...

Zwycięstwo!

Twarz biegacza była blada, co raz bledsza, a krople potu wystąpiły mu na czoło... Nagle w oczach mu pociemniało, nie widział wyciągniętych ku sobie rąk, nie słyszał tłumu bijącego oklaski... W głowie zawirowało i... osunął się bezwładnie na ręce otaczających go kolegów...

Przeniesiono go poza tor bieżni na murawę. Nadbiegł lekarz z apteczką, zastosował środki rzeźwiące, a na serce zemdlonego położył kompres z zimnej wody.

Sobczak zwolna otworzył oczy, powiódł przymglonym wzrokiem dookoła... Nie rozumiał, co się z nim dzieje...

Powoli powracał do przytomności.

Powstał... Kręciło mu się w głowie... Narzucono zwycięscy palto na ramiona, koledzy ujęli go pod ręce i wolno, wolno, wyprowadzili z toru do pobliskiej szatni. Doktór podążył za nim.

Sobczaka ułożono na jakiejś pryczy... Osłabiony, błagalnie wyszeptał... papierosa... Doktór wyjął papierośnicę i włożył Sobczakowi papierosa do ust, zapalając jednocześnie.

Sobczak zaciągnął się głęboko, przymykając oczy jakgdyby z rozkoszy...

Lekarz przysiadł się do leżącego, wyjął zegarek i badał puls... Bije szybko, zbyt szybko... Z kolei doktór przyłożył ucho do obnażonej piersi Sobczaka... Badał uderzenia serca... Snać coś się nie podobało, bo stanął i pokręcił głową... Serce...

— Ma pan słabe serce, panie Sobczak. Niech Pan jutro zajdzie do mnie... Zbadam Pana dokładnie. Pogadamy...

*

Nasz szybkobiegacz, młody jeszcze, ale blisko 30-letni mężczyzna, znalazł się w gabinecie lekarza.

— Nie podoba mi się pańskie serduszko, rzekł lekarz po opukaniu i zbadaniu pacjenta. Ale, przecież rok temu, kiedy Pana ostatni raz badałem — wszystko było dobrze! Widocznie za wiele pan trenuje... A może pali Pan za wiele! Ileż sztuk dziennie Pan wypala?

— No, jakieś kilkadziesiąt..., — odrzekł nieśmiało Sobczak.

— O, to dużo! Niech-no Pan poczęstuje mnie swoim papierosem...

Sobczak pospiesznie otworzył papierośnicę i podał lekarzowi ogień.

— A, cóż za piekielnie mocne papierosy pan pali! — rzekł lekarz z gorzkim skrzywieniem twarzy.

— Cóż to za tytoń?

— A licho, go wie, panie doktorze? Lubię papierosy mocne... Dostarcza mi je jakiś polecony przez kolegę „papierośnik".

— Ach, tak?! Teraz jestem w domu! Poprostu zatruwa Pan serce nikotyną, a w dodatku pali Pan jakiś „tytoń" spod ciemnej gwiazdy! Diabli wiedzą co Panu ten gałgan daje do palenia — w ustach piecze, szczypie w język, a dym..., no! Dobre to do odpędzania komarów na wsi...

— Tak, drogi panie! Porzuci pan te „papierosiska", wyrabiane nie wiadomo gdzie i z czego. Przecież to trucizna, panie Sobczak! Zatruwa Pan serce, już je Pan osłabił tak, że musi Pan na dłużej pożegnać się ze sportem! Jak można było kupować takie świństwa, paskudzone w jakiejś suterynie w strasznych warunkach, w brudzie i smrodzie, w wylęgarni chorób!

— Rzeczywiście... nie pomyślałem o tym... Ale, chyba mi Pan doktór nie zabroni palić?

— Owszem, zabraniam! Nie wolno Panu palić jakiegoś obrzydliwstwa robionego z jakichś piekielnych traw! Jeżeli Panu pozwolę, to tylko niewiele, przynajmniej na razie, dopóki nie uspokoimy i nie doprowadzimy do porządku pańskiego serca, a nawet wątroby i żołądka.

— No i muszą to być papierosy nietylko przyzwoite, monopolowe, ale i pozbawione nikotyny, **odnikotynowane.** Może Pan nabyć je wszędzie, albo zamówić specjalnie.

— Więc będzie Pan pamiętał? — Tylko **odnikotynowane!** Nawet z poczęstunku od znajomych nie może Pan brać od ust innego papierosa jak monopolowy, słaby i odnikotynowany. Inaczej — nic z kuracji i ze sportem będzie Pan musiał pożegnać się na zawsze!

*

Cóż było robić?... Pan Sobczak, świetny krótkodystansowiec, posłuchał lekarza, przepędził dostawcę „szwarcówek" palił przez rok „odnikotynowane".

Po roku nasz „biegacz" powrócił na tor w dobrej formie z mocnym sercem... Pali dalej, ale już nie „szwarcówki".

M. Cz.

Pierwsze oznaki reformy sportu

Cały sztab P. U. W. F. przy stole obrad Z. P. Z. S.

Zgodnie z przewidywaniami, doroczne walne zgromadzenie Związku Polskich Związków Sportowych odbyło się ściśle w ramach zakreślonych tradycją tej instytucji. Porządek dzienny wyczerpano też w rekordowym czasie 5 godzin, aczkolwiek dyskusja toczyła się wokół spraw sięgających do głębi istnienia i rozwoju ruchu sportowego.

Rzecz prosta, poziom obrad odpowiadał w zupełności wadze gatunkowej zagadnień, które poruszano. Jeżeli nawet zdarzyły się nieliczne próby (ze strony tych i owych delegatów związków) sprowadzenia dyskusji na tory sejmiku rozstrzygającego lokalne bolączki, przewodniczący min. Ulrych umiał dyskretnie przypomnieć mówcom, gdzie się właściwie znajdują.

Zresztą, trzeba to podkreślić odrazu, zebrani przedstawiciele związków bardzo szybko ujawnili swój pozytywny stosunek do prac naczelnej magistratury sportu, uchwalając nie tylko absolutorium dla ZPZS., lecz i podziękowanie.

Mówiąc o poziomie obrad, trudno przemilczeć, że uświetniły go specjalnie przemówienia programowe członków prezydium: min. Ulrycha, płk. Kilińskiego i płk. Glabisza.

Te cechy walnego zebrania Z.P.Z.S. znamy zresztą oddawna i można się było do nich przyzwyczaić. Co innego natomiast uderzyć musiało obserwatora, uderzyć zresztą w najbardziej przyjemny sposób. Chcemy tu uwypuklić fakt znamienny, świadczący, że przeprowadzona przed rokiem reforma sportu, znalazła już swój wyraz u szczytów.

Oto przy stole obrad zasiadł (i pozostał aż do końca zebrania) dyr. P. U. W. F. gen. Olszyna - Wilczyński, mając obok cały swój sztab. Ale nie chodzi tu o zwykłą kurtuazyjną obecność szefa naszego ministerstwa sportu. Pan generał nie tylko „obserwował" obrady, lecz brał w nich czynny udział, wygłaszając dwukrotnie dłuższe przemówienia, które zawierały tyle momentów sięgających do sedna zagadnień ogólno - sportowych (reprezentacja zagraniczna, kontakty z władzami), że przemianę tę w stosunku P. U. W. F. do sportu społecznego uznać trzeba z radością za fakt dokonany!

■

O sporcie w szkole mówiono na zebraniu ze specjalną „łezką". Zarząd odczytał nowy memoriał (17.4) do Min. Oświaty ze swymi znanymi minimalnymi postulatami. Odpowiedź nie rokuje jednak polepszenia sytuacji. Przemawiał też prezes nowo-utworzonego Zw. Wychowawców Fizycznych oraz sekr. gen. Zw. Dyrektorów Szkół Średnich. Obydwaj mówcy obrazowali tragizm położenia, apelując o interwencję P. U. W. F. do Min. Oświaty. Rzecz prosta, są to wszystko „stracone zachody" gdyż stanowisko władz szkolnych jest nieprzejednane!...

■

Nie mało czasu zajęła też dyskusja nad wnioskiem „prasowym". Siedzieliśmy tym razem, jak na cenzurowanym. Okazyjnie, jako delegat P. Zw. Wioślarskiego zabierał głos jedyny dziennikarz, red. Długoszewski.

Nie uważamy za wskazane wałkować tego zagadnienia na tym miejscu pozostawiając zajęcie zasadniczego stanowiska Związkowi Dziennikarzy Sportowych. Chcemy jedynie zaznaczyć, że nie wszystkie tezy delegata P. Zw. Wiośl. idą po linii naszych zapatrywań.

Uchwalono w rezultacie wniosek zarządu Z. P. Z. S. (podawaliśmy go w całości), a poprawkę P. Z. L. A. zalecono jako dezyderat przy ustalaniu współpracy ze Zw. Dzien. Sportowych.

Wszystkie inne wnioski zarządu uchwalono w formie podanej przez nas przed zebraniem. Tu i owdzie doszlusowały drobne poprawki PZLA, jedynego związku, który je zgłosił.

■

Na wstępie zebrania uczczono przez powstanie pamięć zmarłych działaczy sportowych: ppłk. Lotha i dra Michałowicza.

■

Wniosek o nowej reorganizacji sportu, którego treść drukowaliśmy przed 2 tygodniami, został przez P. Z. L. A. wycofany i przekazany do rozpatrzenia zarządowi Z. P. Z. S.

M. S.



SEJM SPORTU POLSKIEGO

otworzył w Warszawie prezes Z. P. Z. S. min. J. Ulrych, który odczytuje właśnie swą mowę inauguracyjną. Pierwszy od lewej, dyr. P. U. W. F. gen. Olszyna-Wilczyński, dalej inż. Loth, płk. Kiliński. Na prawo płk. Glabisz

Mowa min. Ulrycha

otwierająca sejm sportu polskiego

Otwierając walne zgromadzenie Związku Polskich Związków Sportowych prezes, min. J. Ulrych, wygłosił przemówienie bilansujące w nim ostatnie 10-lecie prac nad rozwojem ruchu sportowego w Polsce. Wyjątki z tego przemówienia przytaczamy niżej.

ZASIĘG RUCHU SPORTOWEGO

Ruch sportowy — wierny towarzysz wielkiego ruchu przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego — objął tysiączne rzesze młodzieży i starszego społeczeństwa, powołał do życia nowe gałęzie przemysłu i handlu, stworzył konieczności inwestycyjne w miastach, zajmując wybitne miejsce w planach urbanistycznych, wszedł i wchodzić będzie co raz głębiej w programy szkolne, objął teren robotniczy, przenika na wieś, stał się ważnym łącznikiem we współpracy międzynarodowej, — słowem ruch sportowy to poważne zagadnienie, zagadnienie o charakterze społecznym. Zrzeszony sport w Polsce objął wszystkie kluby i związki, wszystkich Polaków dobrej woli, czyli dokonał dzieła konsolidacji już w zaraniu naszej Niepodległości. Proces ten postępuje naprzód i pogłębia się z roku na rok.

A JEDNAK, PLENI SIĘ ZNIECHĘCENIE...

Ja widzę dwie główne przyczyny zniechęcenia i to ogólniejszej natury, których wpływ odczuwa się w szerokim zasięgu naszego życia społecznego.

Po pierwsze: to zestawianie tego, co jest u nas, z tym, co jest u bogatych narodów na Zachodzie.

Po drugie: to tendencja przeskakiwania naszego stanu faktycznego, naszego poziomu, i próba wybicia się na poziom wyższy za pomocą sztuki, a nie długotrwałego, konsekwentnego wysiłku.

MUSIMY UCZYĆ SIĘ BUDŻETOWANIA

W pracy społecznej nie docenialiśmy, w dostatecznej mierze, wymowy i znaczenia budżetów. Trzeba nauczyć się prawa budżetowania, prostej, racjonalnej gospodarki, to jest układania preliminarza budżetowego i jego wykonywania. Nasza nagminna choroba zadłużania się po uszy i niemożność wybrnięcia z tej sytuacji, to napewno jeden z ważnych powodów depresji, jaka ogarnia impulsywnych społeczników, którzy nie obliczyli możliwości finansowych swego klubu, czy związku.

JAKA NA TO RADA?

Jaką widzę na to radę, jakie sposoby dla osiągnięcia lepszych wyników w krótszym czasie. Prosta to rada, znamy ją wszyscy: zachować dobrą formę w najcięższych warunkach.

Z własnej obywatelskiej woli wprzęgnęliśmy się do służby na rzecz odrodzenia sił fizycznych i tężyzny moralnej naszego społeczeństwa. Wierzymy w niespożyte siły naszego narodu, wiemy, że za nami idzie pokolenie urodzone i wyrosłe w Niepodległej Ojczyźnie, wychowane w słońcu Wolności, a więc nieobciążone, jak pokolenie nasze, śladami niewoli, wprowadzajmy to pokolenie do naszych szeregów, przekazujmy mu co raz więcej naszych prac, rozwijajmy w nim cnoty woli i wysiłku, przygotowujmy je do rzetelnej służby na polu dzielności fizycznej i tężyzny moralnej narodu, a napewno podniesie się nastrój w szeregach braci sportowej i nie opuści ich wola zwycięstwa.

Trzeba zachować dobrą formę i nie zrażać się przezwyciężaniem przeszkód. Walka z przeciwnościami losu, to obowiązek wszystkich działaczy i zawodników sportowych.

Pierwsze uderzenia rakiet

nastrajają optymistycznie

Eliminacje tenisowe padły ofiarą fatalnej pogody. Z trudem udało się przeprowadzić cztery sety spotkania Hebda — Tłoczyński i jeden set Bratek — Spychała.

Na eliminacje patrzyliśmy nie z punktu widzenia meczu z Francją (której skład ostateczny brzmi: Henrotin, Jamain, Petra) ale z perspektywy spotkania z Czechosłowacją. Z teraźniejszości próbowaliśmy wysnuć wnioski na przyszłość. Niestety nie widzieliśmy Tarłowskiego, który będzie niewątpliwie naszą pierwszą rakietą w tym sezonie: był zaziębiony i nie grał.

Na Hebdzie i Tłoczyńskim znać wyraźnie dobroczynne wpływy treningu z Richterem. Zwłaszcza Tłoczyński zmienił się od r. ub. nie do poznania. Ma tempo, serwis, energię — nie załamuje się przy niepowodzeniach. Długość i precyzja piłki poprawią się niebawem. Taktyka — tu postępów nie ma. Na tle doskonałej taktyki Hebdy widać było brak myśli przewodniej i błędy Tłoczyńskiego, do których go Hebda co chwila prowokował. Zwłaszcza nieudane były wycieczki do siatki.

Hebda ma zaległości kondycyjne: Już w trzecim secie ręka odmawiała mu posłuszeństwa. W 31-ym roku życia trudno jest osiągnąć świeżość i wytrzymałość młodzieńczą.

Taktycznie i technicznie był jednak Hebda już doskonały. Chwilami demonstrował też dobry plasing oraz precyzję uderzeń i długość piłki. Widać u niego intensywną pracę nad sobą i tak, że można mieć nadzieję, że za parę tygodni uzupełni te braki w precyzji, które zademonstrował jeszcze w sobotę.

Wówczas miejsce w reprezentacji będzie miał zapewnione i sprawi dużo kłopotu Czechom.

Kort WLTK był kopny, piłki ciężkie, co było na rękę Hebdzie, zwalniało bowiem grę. Hebda wygrał dwa pierwsze sety 7:5, 6:4, puścił trzeciego (1:6), ale przegrał ostrą walkę w czwartym (6:4), demonstrując brak sił.

Bratek wygrał seta ze Spychałą 6:4.

HENROTIN, JAMAIN, PETRA

Po odmowie Feret, Journu, Goldchmidta i Brugnona, jako trzeci reprezentant Francji na mecz z Polską ma wyjechać Petra. Wyraził on już zasadniczo swą zgodę, jednak, podobnie jak Jamain, odsługuje on teraz wojsko, to też jeszcze władze wojskowe muszą udzielić zezwolenia na wyjazd. Petra jest młodym i utalentowanym tenisistą, wychowanym na dalekim wschodzie, sławny jest z nienormalnie długich nóg. Jest on klasyfikowany jako 11-ta rakieta Francji.

Ośmiu triumfatorów z Poznania

i ośmiu wybrańców na Mediolan

POZNAŃ, 25.4. — Tel. wł. — Do tabelki mistrzów bokserskich Polski, którą zamieściliśmy w poprzednim numerze proszę wpisać w rubryce „rok 1937" następujące nazwiska: Rundstein, Koziołek, Chrostek, Woźniakiewicz, Sipiński, Pisarski, Szymura i Piłat. Tytuły dostały się więc w ręce dokładnie wskazanych przez nas zawodników. Osiem trafnych zapowiedzi jest bardzo rzadkim, ba, przypadkowym zresztą, dziennikarskim rekordem.

Mówimy o przypadkowości, ponieważ nie akceptujemy wszystkich orzeczeń sędziów. O ile zwycięstwo Pisarskiego może budzić pewne wątpliwości, ale nie rodzi oburzenia, o tyle wyrok w walce Sipiński — Kolczyński jest zdecydowanie niesprawiedliwy. Sipiński nie wygrał żadnej rundy i na zwycięstwo ogólne absolutnie nie zasłużył. Pan Zygfryd Wende, sędzia punktowy tego spotkania potwierdził wyrażoną o nim opinię grona arbitrów warszawskich, złożoną po mistrzostwach Polski 1936 w Łodzi. Najwidoczniej nie panuje on nad walką i nie jest w stanie obiektywnie rozstrzygnąć trudnego spotkania. Dlaczego więc po doświadczeniach zeszłorocznych pan Wende został ponownie wyznaczony do funkcji którym podołać nie jest w stanie? Za mylne rozstrzygnięcie wspólną odpowiedzialność ponosi tu wymieniony sędzia i przewodniczący wydziału sędziowskiego PZB.

Jak w świetle mistrzostw wyglądać powinna nasza reprezentacja na mistrzostwa Europy?

W wadze muszej powinien pojechać do Mediolanu Sobkowiak. Sądząc z pokazówki niedzielnej wraca on do formy i jeśli nie „natnie się" w Mediolanie już w pierwszej rundzie na jednego z faworytów może formę swą złapać podczas trwania turnieju. Rundstein przechodził w Poznaniu okres słabości.

W wadze koguciej Czortek, w piórkowej Polus, w lekkiej Woźniakiewicz i w półśredniej Kolczyński nie podlegają naszym zdaniem dyskusji. Pozycję Kolczyńskiego uzasadniamy nie tylko jego oczywistym zwycięstwem nad Sipińskim, ale również okolicznościami negatywnymi. Oto ani Kolczyński, ani Sipiński nie są w stanie zdobyć mistrzostwa Europy, a więc wyjazd sam trzeba traktować jedynie z punktu widzenia dydaktyki i przyszłości. A tu chyba nie ulega dla nikogo wątpliwości, że 19-letni Kolczyński zasługuje na większe względy, niż zasłużony ale kończący karierę ringową poznańczyk. Jeśli ten żółtodziób umie już tak wiele, warto mu przecież dopomóc i otworzyć nowe możliwości.

Wielkim znakiem zapytania jest waga średnia: Pisarski czy Chmielewski? Odpowiedź musi znaleźć w swym sumieniu kapitan związkowy. My pomóc mu nie jesteśmy w stanie, ponieważ Chmielewskiego nie widzieliśmy w ringu od czasu spotkania z Szigetim (pokazówki w niedzielę nie było).

— A dla czego nie Majchrzycki? — słyszę już głos czytelnika. — Z tych samych względów, dla których dajemy pierwszeństwo Kolczyńskiemu przed Sipińskim: przy równej formie decydować powinien młodszy wiek. Wkład w Pisarskiego jest rentującą się inwestycją.

Półciężka i ciężka zostają po staremu. Szymura i Piłat nie znaleźli jeszcze lepszych od siebie, choć Piłatowi zagraża od czasu do czasu jego własna powolność umysłowa.

Radosnym odkryciem mistrzostw jest Szymura. Ten „stary" zawodnik, 3-krotny mistrz Polski błysnął dziś formą nigdy u niego nie widzianą. Pocałunek Sobkowiaka i łzy w oczach kierownika sekcji Warty p. Suszczyńskiego, były wzruszającą nagrodą za jego imponującą walkę.

Oprócz gorzkich słów, poświęconych p. Wendemu, sędziom punktowym mistrzostw należy się pełna absolucja. Rozstrzygali trafnie i sprawiedliwie, nie dopuścili do żadnych skandalów, mieli dobre oko i czyste sumienia. System jednego sędziego zdał w Poznaniu egzamin.

Mniej pochwał należy się sędziom ringowym.

Publiczność poznańska zawiodła, kiedy jej objektywizm poddany został próbie narodowościowego obciążenia. Zwycięstwo Rundsteina nad Pawlicą było wysokie i oczywiste. Dlaczego powitane zostało gwizdami i niesportowymi okrzykami? Przecież regulamin bokserski nie przewiduje dawania punktów za pochodzenie i narodowość.

W każdym razie sędzia tego meczu, p. Zapłatka dał sprawiedliwym orzeczeniem dowód odwagi cywilnej i zasłużył sobie na wdzięczność prawdziwych sportowców.

Jan Erdman.

DO MEDIOLANU BEZ KOLCZYŃSKIEGO

Skład reprezentacji Polski na mistrzostwa Europy w Mediolanie został dziś zestawiony. Zawiera on tylko jedną niespodziankę: do Włoch jedzie Sipiński, a nie Kolczyński.

Decyzję swoją w tej sprawie motywuje pan Bielewicz niezbyt przekonywująco, bo przyznaje, że Kolczyński jest wielkim talentem, zawodnikiem przyszłości, który bez opieki i poważnych walk może się zmarnować. Ale wysyła na mistrzostwa zawodnika bez przyszłości starego Sipińskiego, o którym sam mówi, że walczył bardzo słabo. Wysyła dlatego, że uważa, że pobił Kolczyńskiego zasłużenie. Nie wysyła Kolczyńskiego, bo zarzuca mu brak kondycji! (a Sipiński?) i brak wyczucia dystansu.

Jak walczono o tytuły

WAGA MUSZA: Rundstein (W) — Pawlica (Śl). Publiczność od pierwszej chwili wita Rundsteina wrogimi okrzykami. Każdy krok Pawlicy odprowadzany jest przeciągłym rykiem. Nastrój widowni wpływa deprymująco na warszawianina i udziela się częściowo sędziemu ringowemu p. Zygmuntowi Derdzie, który interweniuje w zwarciach w sposób nietrafny.

Pierwsze starcie równe. Wysoki Pawlica stara się utrzymać Rundsteina prostym, warszawianin wyczekuje na cios z półdystansu i tymczasem zadawala się obijaniem boków. W następnych rundach przewaga Rundsteina jest b. wyraźna. Pawlica idzie na wymianę ciosów i odbiera bagaż o wiele celniejszy i cięższy od tego, który jest w stanie wyekspediować. Walka bardzo zacięta, nieustępliwa. Widać że obaj pięściarze grają „va banque".

Po ogłoszeniu zwycięstwa Rundsteina cyrk trzęsie się od wymyślań i gwizdów. Okręg śląski zakłada protest przeciwko decyzji: wydział sportowy odrzuca go po kilkunastu minutach nie znajdując do uwzględnienia jego żadnych podstaw.

WAGA KOGUCIA: Koziołek (P) bije wysoko Jarzombka (Śl.). Jarzombek przegrał ponieważ jego ofenzywny charakter walki odpowiada doskonale Koziołkowi. Poznańczyk kontruje przez cały czas b. celnie i bije na zmianę w żołądek i w szczękę. Ślązak bez przerwy idzie naprzód, ale kończy mecz oszołomiony. Koziołek lepszy był dziś o dwie klasy niż w sobotę.

WAGA PIÓRKOWA: Spotkanie Kowalskiego (Pomorze) z Chrostkiem (Kr) zapowiadało się b. interesująco. Przez półtorej rundy Kowalski cofa się, broniąc się lewym sztychem przed zwarciem i prowadząc w ocenie punktowej. Nagle cios w żołądek odbiera mu powietrze. Kowalski klęka przy linach, daje się wyliczyć, a po tym reklamuje cios niski. Protest zostaje odrzucony ponieważ lekarz nie znalazł śladu nieprawidłowego uderzenia.

WAGA LEKKA: Błażejewski (W) utrzymał się na nogach przez trzy rundy z Woźniakiewiczem (Ł) i powinien to uważać za swój sukces. Tylko na wstępie spotkanie miało pozory równorzędności. Błażejewski strzela w pewnym momencie prawą po której zapał łodzianina słabnie. Ale były to tylko sekundy. Przez pozostałe 9 minut Woźniakiewicz obija niemiłosiernie partnera, wygrywając spotkanie tak wysoko, jak tylko można je wygrać bez nokdaunu. W ostatniej rundzie był to typowy „trening na jedną bramkę".

WAGA PÓŁŚREDNIA: Spotkały się dwa typy: młodość i temperament Kolczyńskiego (W) z zawziętością Sipińskiego (Poznań). Walka była znakomita, bardzo żywa, ze stałą wymianą ciosów i efektownymi sztuczkami technicznymi. Sipiński nurkował i uciekał przed ciosami Kolczyńskiego, ale pięści warszawskiego boksera prawie zawsze łapały go po drodze i zdążyły zamarkować mu całą serię. Inna rzecz, że i ataki Sipińskiego dochodziły często ponieważ warszawianin zwracał małą uwagę na krycie. Dwie pierwsze rundy wygrywa Kolczyński, dzięki lepiej umieszczonym ciosom, ale traci w trzeciej gaz. Sipiński jest też wyczerpany, ale stary lis umie lepiej poradzić sobie w takiej sytuacji. Pod sam koniec Kolczyński łapie drugi oddech i wyrównuje tę rundę.

Sędzia, pan Wende orzeka zwycięstwo Sipińskiego; dla nas wygrał mecz Kolczyński.

WAGA ŚREDNIA: W skupieniu oczekiwano spotkania Pisarskiego (W) z 7-krotnym mistrzem Polski, Majchrzyckim (Poz.). Pisarski zaczyna dobrze, trafia silnymi ciosami z lewej, ale po tym oddaje w zwarciu zarobione punkty. Starcie remisowe. Drugą rundę wygrywa Majchrzycki, forsując w dalszym ciągu „in fighting". Obaj świetni technicy zapominają teraz o obronie i starają się tylko pakować jak najwięcej ciosów przeciwnikowi. Pisarski przegrywa to starcie, ale za to odrabia punkty w finiszowej rundzie: udaje mu się dosięgnąć Majchrzyckiego. Poznańczyk „pływa" ale nadrabia zmęczenie rutyną.

Mecz jest typowo nierozstrzygnięty. Sędzia punktowy, p. Lewicki zdecydował się oddać mistrzostwo Polski Pisarskiemu.

WAGA PÓŁCIĘŻKA: Szymura (Pozn.) wygrywa wysoko na punkty z Dorobą (W). Przez wszystkie trzy starcia Szymura bije Dorobę nie pozwalając warszawiakowi dotrzeć do swojej szczęki. Kontry Szymury są niezwykle celne i bolesne, tak że doprowadzają pod koniec meczu do oszołomienia przeciwnika. W trzeciej rundzie Doroba po uskoku Szymury wpadł w pewnej chwili między sznury i o mało nie wytoczył się z ringu. Refleks, celność prawego ciosu i przytomność kontry poprawiła się u Szymury bardzo znacznie.

WAGA CIĘŻKA: Mizerski (W) staje do walki z Piłatem (Śl.) tylko po to żeby otrzymać tytuł wicemistrza. Po kilkunastu sekundach Piłat trafia prawym dyszlem w policzek. Mizerski idzie do rogu i pozwala się sędziemu wyliczyć.

W ten sposób trzy tytuły mistrzów polskich przypadły Poznaniowi, dwa Warszawie, a po jednym Łodzi, Krakowowi i Śląskowi.

erd.

Gdynia — Warszawa 10:6

GDYNIA, 25.4. — Tel. wł. — Olbrzymia hala Dworca Morskiego już na pół godziny przed meczem zapełniła się 3.000 widzów, którzy byli świadkami zwycięstwa reprezentacji Gdyni nad Warszawą w stosunku 10:6.

Poszczególne wyniki: Baśkiewicz (W) bije wysoko na punkty Gwardyka, który jest najsłabszym punktem reprezentacji Gdyni. Baśkiewicz zaimponował doskonałą kondycją i wyszkoleniem technicznym i górował przez cały czas nad reprezentantem Gdyni.

Waga kogucia: Wojsławski (G) odnosi zasłużone zwycięstwo na punkty nad Millerem. Była to jedna z najładniejszych walk wieczoru. Wojsławski często i celnie trafiał i zebrał oklaski za pierwsze zwycięstwo dla Gdyni.

Waga piórkowa: Makusiński (W) wygrał ze Skierką (G). Skierka operuje długim dyszlem, lecz Makusiński, niezwykle ambitny, uparcie atakuje i zbiera punkty.

Waga lekka: nadzieja Gdyni Juchnicki z Bałtyku wygrywa po pięknej walce z Łukasiewiczem (W). Silniejszy fizycznie Juchnicki górował też techniką, Łukasiewicz ograniczał się do kontr. Juchnicki ulokował w trzeciej kilka czystych ciosów na wytrzymałym warszawianinie.

Waga półśrednia: Wasiak wygrywa z Dorobą po nieciekawej walce, przez cały czas w zwarciu. Zawodnik Gdyni parł przez cały czas naprzód, jak maszyna i Doroba uległ tempu, któremu nie mógł podołać.

Waga średnia: Fabisiak (W) wygrał nieprzekonywująco z Andem (G). Obaj zawodnicy zainkasowali po jednym ostrzeżeniu. Remis nie skrzywdziłoby warszawiaka, który ustępował technicznie Andemu, a górował jedynie szybkością.

Karolak w półciężkiej bije przez techniczne k. o. w drugiej rundzie Łukę. Łuka trzyma się dobrze w pierwszej rundzie, lecz pod koniec słabnie. W drugiej rundzie wdaje się w bijatykę i jest groggy. Jeden z ciosów Karolaka obrywa mu kawał ucha i sędzia przerywa walkę.

Węgrowski w ciężkiej (G) nokautuje Sowińskiego (W). Sowiński w pierwszej rundzie trzymał się nieźle i wytrzymał kilka ciosów marynarza. Druga runda remisowa. W trzeciej Węgrowski rusza do ataku i trafia prawym prostym. Sowiński wali się jak kłoda, wstaje po 9-ciu lecz jest niezdolny do walki.

Noji wygrywa w Katowicach

KATOWICE, 25.4. — Tel. wł. — W okolicy parku Kościuszki rozegrany został przy rekordowym udziale i wyborowej obsadzie XII doroczny bieg na przełaj Śląskiego OZLA. Na starcie (stadion Miejskiego Komitetu W.F.) znaleźli się prawie wszyscy czołowi biegacze polscy z Nojim, Fiałką, Hartlikiem, Stokłosińskim i Orłowskim na czele.

Zjawił się również nasz rewelacyjny biegacz emigracji belgijskiej Nowak. Rodak nasz stanął do konkurencji po perypetiach, jakie nie mogły wróżyć mu większego sukcesu: macierzysty klub wyposażył swego asa bowiem jedynie w franki belgijskie, za które nie mógł on podczas dwudniowej podróży nic kupić. Wygłodzony i wymęczony jechał Nowak do Katowic, a dawka krajowej kuchni, jaką zaaplikowano mu przed biegiem nie zrobiła mu napewno najlepiej.

U seniorów ze startu ruszyło 247 na 280 zgłoszonych. Prowadzenie objął zrazu Nowak demonstrując przyzwoity styl biegowy. Z czasem jednak na czoło wysunął się Noji, który też wygrał bieg zupełnie pewnie, mając o jakieś 20 m za sobą Świniarskiego. Nowak ulokował się dopiero na 11-ym miejscu.

Bieg pań odbył się w konkurencji niemal lokalnej. Startowało 27 zawodniczek na 32 zgłoszone.

U juniorów rewelacją stał się styl, forma i samo zwycięstwo nieznanego Kasika z Błotnicy (Wielkopolska).

Wyniki — seniorzy: 1) Noji 14:51, 2) Świniarski (HCP Poznań), 3) Stokłosiński (Stadion Chorzów), 4) Fiałka (Cracovia, 5) Nowacki (Sokół Zakopane), 6) Hartlik (Stadion Chorzów), 7) Kolenda (Sokół Krywałd), 8) Orłowski (KPW Katowice), 9) Omasta (KPW Bielsko), 10 Konkol (Sokół, Rybnik), 11) Nowak (Belbia).

Juniorzy: 1) Kasik (K.S.M. Błotnica, woj. poznańskie) 9:17,8, 2) Zychoń (O.M.P. Michałowice).

Panie: 1) Joszówna (Sokół Zgoda) 3:41,6, 2) Siedlaczkówna (Sokół Chorzów), 3) Liksianka (Sokół).

Warszawianka znów zawodzi

Ruch wygrywa zasłużenie 4:2

WARSZAWA, 25.4. Ruch — Warszawianka 4:2 (2:2). **Bramki zdobyli: Krawczyk, Wodarz, Pirych (z wolnego), Kubisz, Wilimowski, Skóra. Sędzia p. Kurzweil ze Lwowa, widzów ok. 6.000.**

Ruch: Tatuś; Giemza, Czempisz; Panhirsz, Nowakowski, Dziwisz; Kubera, Górka, Skóra, Wilimowski, Wodarz.

Warszawianka: Rudnicki; Joksz, Gwoździński; Sochan, Sroczyński, Waś; Krawczyk, Kniola, Smoczek, Święcki, Pirych.

Mimo złej pogody stadion WP. zaludnił się jeszcze bardziej, niż na poprzednich meczach. Na trybunie było wprost ciasno. Sześć bramek zrobiło swoje. Na widowni emocjonowano się chwilami nawet bardzo silnie. Mecz miał jednak na ogół przebieg nierówny. Obok wspaniałych momentów, które zawdzięczać należy prawie wyłącznie Wilimowskiemu, były też okresy gry mdłej i małej klasy, do czego przyczynił się przede wszystkim nadmiar górnych „balonów" na hurra.

ZAWODY MIAŁY ZRESZTĄ DZIWNY PRZEBIEG

Warszawianka wystartowała jak zwykle z wielkim gazem i wkrótce dominowała. Niemal niepostrzeżenie sytuacja się zmieniła. Niewiadomo kiedy zorientowano się, że widzi się coraz więcej niebieskich koszulek, że akcje Ruchu są coraz bardziej zwarte i że... nadaje on ton grze. Było to tym dziwniejsze, że w pierwszej fazie w szeregach drużyny hajduckiej nie brak było wyraźnych luk i szereg graczy prezentował się nawet bardzo źle.

Taką zupełnie

nieobliczalną formacją

okazała się przede wszystkim pomoc. Nieudolność, z jaką trójka ta operowała w pierwszych 30 minutach, była wprost zastraszająca.

Nowakowski plątał się o własne nogi i nigdy nie wiedział gdzie stać. Dziwisz z małym skutkiem usiłował grać rolę trzeciego obrońcy, a między Panhirszem i Giemzą widoczny był brak zrozumienia. Fatalna gra pomocy ułatwiała doskonale zadanie napadowi Warszawianki, który hasał też na całego. A ponieważ na dodatek wszystkie podania linii rezerwowej Ruchu szły górą bez należytego obliczenia, więc też pomoc i obrona warszawian była w swoim żywiole. Wyłapywała ona bez trudu wysokie piłki i znów odsyłała je do przodu. Sytuacja kształtowała się tym krytyczniej, że napastnicy Ruchu w przeciwieństwie do swych kolegów z naprzeciwka nie wykazywali początkowo ochoty cofać się w tył. Pośrodku pola wytwarzała się więc stale groźna próżnia. Na szczęście jednak

opamiętano się w porę.

Przypomniano sobie o egzystencji płaskich podań, zaczęto kreślić linie w bok i wprzód. I efekt był frapujący! Coraz bardziej schodziła na drugi plan warszawska pomoc, coraz wyraźniej występowały słabe punkty obrońców i w rezultacie... znikł też z widowni czerwony atak, którego każdy odruch spotykał się teraz z energiczną, dobrze skoordynowaną kontrakcją.

Zasługa tej szczęśliwej przemiany należy się przede wszystkim napadowi, a ściślej mówiąc...

spółce Wilimowski — Wodarz.

Starzy rutyniarze nie stracili ani przez chwilę spokoju. Grali jak na pokazie, swobodnie, rozumnie i celowo. Wilimowski rozwinął cały swój bogaty repertuar techniczny, muskał po prostu piłkę, a ta szła, jak zaczarowana za każdym skinieniem. Sposób gry Wilimowskiego sprawiał wprost estetyczne zadowolenie. Rola Wodarza wypadła mniej efektownie, jednak reprezentował on w rzeczywistości nie mniej wysoki poziom.

Sposób mylenia przeciwnika, operowanie piłką, precyzyjne podawanie do środka z każdej pozycji, znamionowały klasę gracza nawet wówczas, gdy nie zawsze rzucał na szalę pełny wysiłek. Przy tym pamiętać należy, że zarówno Wilimowski, jak Wodarz mieli stałych opiekunów.

Na tle wielkiej dwójki

reszta napastników wypadła słabiej. Skóra na środku nie żałował wysiłków, miał jednak poważne braki techniczne. Bardzo pracowitym graczem okazał się Górka na łączniku. Zrozumiał w porę, że nie można czekać na piłkę, widzieliśmy go więc później często daleko w tyle. Kubisz kilkakrotnie dobrze przedostawał się do przodu, jednak albo zbytnio zwlekał z oddaniem centry, albo też brakło lei precyzji.

O błędach pomocy w pierwszej fazie wspominaliśmy na wstępie. Wobec tego jednak, że w czasie gry wybitnie się poprawiła, można odpuścić jej wiele win. Stosunkowo najlepiej wypadł Panhirsz. Nowakowski [illegible] umiejętności ustawiania się. Dziwisz wobec okulałego Krawczyka nie miał już trudnego zadania. W sumie jednak linia ta klasą ustępowała zarówno napadowi, jak i obronie.

Obrona Ruchu wywiązała się na ogół dobrze ze swego zadania, aczkolwiek początkowo

były też niepewne momenty.

Na miękkim boisku Giemza nie czuł się zbyt pewnie, stąd w pierwszych chwilach jakieś niezdecydowane ruchy i niedokładne obliczanie wykopów. Wykopy były w każdym razie dalekie i zdecydowane, a rzuty wolne pierwszorzędnej marki.

Giemza, gdy nabierze rutyny, powinien stać się obrońcą dobrej klasy. Czempisz nie grał imponująco, ale oczyszczał skutecznie przedpole. Tatuś podobny był do Rudnickiego, tzn. obok doskonałych parad były też rysy.

Bramkarz Warszawianki

nie spisał się przy strzale Wodarza, który ustalił wynik na 1:1. Był to poważny błąd, bo strzał ten jednak Rudnicki w porę robinzonował i przy szybszej reakcji można było może zapobiec katastrofie.

Obrona i pomoc Warszawianki nie zdały egzaminu w poważniejszej potrzebie. Z chwilą gdy skończyły się walone na „byle gdzie" wysokie piłki i do głosu doszła płaska, bardziej precyzyjna kombinacja, okazało się, że twardy blok defensywy jest właściwie z dość kruchego materiału! Miękkie boisko dało się we znaki graczom cięższej wagi, a poza tym wymagało misterniejszych umiejętności technicznych.

Joksz miał wiele słabych momentów, zdarzały się one również Gwoździńskiemu, który stał przed mniej groźnymi napastnikami.

Sroczyński nie mogąc dotrzymać kroku zaczął faulować, przy czym

rozmyślne naskoczenie na nogę Wilimowskiego

(bezpośrednio przed pauzą) zasługiwało nawet na wykluczenie! Jest rzeczą absolutnie niedopuszczalną, by gracze o typie środkowego pomocnika Warszawianki, mogli za skromną cenę rzutu wolnego pozwalać sobie na luksus rozbijania tak wartościowych piłkarzy, jak Wilimowski. Na tego rodzaju brutalne wyskoki reagować należy z całą bezwzględnością.

Z bocznych solidnie grał przez cały czas Sochan, który postawił sobie za cel trzymać przede wszystkim Wodarza. Udało mu się to w miarę. Waś w pierwszej połowie niezły, pod koniec wyraźnie opadł, to też prawa strona Ruchu doszła w okresie tym mocno do głosu.

Atak Warszawianki szybko wypalił całą amunicję

i później ograniczał się już tylko do wypadów, które łatwo były likwidowane. Smoczkowi mało co wychodziło. Kniola stworzył kilka niebezpiecznych momentów. Krawczyk okazał się przytomnym strzelcem, niestety, po 30 min. gry jakoś tak fatalnie się poślizgnął, że do końca ograniczał się do statystowania. Święcki, jak zwykle, pracował ambitnie, a Pirych był bodajże groźniejszy, niż w ostatnich spotkaniach.

W sumie Warszawianka poza pierwszą półgodziną dobrej gry, zawiodła i w rezultacie zasłużyła na klęskę.

Pierwsza bramka padła już w 13-ej min. Po dobrze bitym przez Pirycha rogu Krawczyk efektowną główką zdobywa prowadzenie. W dwie minuty później akcja kombinacyjna Ruchu wprowadza zamieszanie w szeregi Warszawianki i Wodarz ostrym przyziemnym strzałem wyrównuje.

Foul Giemzy w 17-ej min przynosi rzut wolny. Pirych wspaniałym, dalekim strzałem ustala wynik na 2:1. Ruch się nie detonuje, gra coraz sprawniej i w 35-ej min. Wilimowski doskonale wykłada piłkę Kubiszowi, któremu nie pozostaje nic innego, jak tylko pchnąć ją do siatki, 2:2.

Po przerwie gra należy do gości. W 12-ej min. Wilimowski podejmuje jeden z solowych przebojów i mając na karku dwu przeciwników, zmusza mimo to Rudnickiego po raz trzeci do kapitulacji.

Kombinacja całego napadu przynosi ostatnią bramkę dla Ruchu ze strzału Skóry.

Sędziował p. Kurzweil ze Lwowa, który naraził sobie z miejsca publiczność, dyktując wątpliwy rzut wolny przeciw Ruchowi. Poza tym jednak miał mniej orzeczeń, niż wydawało się to widowni. Zawody ze względu na śliski teren i dość ostrą grę nie były łatwe do prowadzenia, to też stwierdzić należy, że arbiter lwowski wywiązał się nie najgorzej ze swego zadania.

NS.

LIGOWA GARBARNIA POKONANA W STARACHOWICACH

W niedzielę ligowa Garbarnia rozegrała w Starachowicach mecz towarzyski z miejscowym Klubem Sportowym, przegrywając 1:6.

Martyna otrzymał w sobotę zwolnienie z Legii wraz ze zgodą na przejście do Warszawianki. Reprezentacyjny obrońca wypełnił też i tę drugą formalność i podpisał zgłoszenie do Warszawianki. O ile w ciągu najbliższych dni Liga i WOZPN zgodzą się na tę zmianę barw i PZPN zatwierdzi ją, Martyna będzie już mógł grać w najbliższym meczu ligowym Warszawianki z Wartą.

Z podobną prośbą jak Martyna zgłosił się do Legii Cebulak. Za niesubordynację jest on na razie zawieszony i podanie jego będzie rozpatrzone za 2 tygodnie. Prawdopodobnie i tutaj decyzja będzie przychylna.

Warszawa ma Ligę

Projekt Ligi Okręgowej ,zgłoszony przez zarząd WOZPN, został na sobotnim nadzwyczajnym zebraniu przyjęty ogromną większością 103:39 głosów.

Podokręg Robotniczy nie spodziewał się, że poniesie taką porażkę. Za projektem zarządu wypowiedziały się podokręgi: kutnowski, radomski i w zwartym szeregu cała A i B klasa ogólnego WOZPN.

Tym sukcesem, który był w znacznej mierze osobistą zasługą płk. Rudolfa, były nawet zaskoczone władze okręgu.

Prezes okręgu w sposób bardzo ostry i stanowczy oświadczył, że może tolerować Podokręg Robotniczy w okręgu, dopóki ten nie wprowadza chaosu. Jeśli Podokręg Robotniczy siać będzie zamęt, wówczas władze okręgu potrafią sytuację opanować. Jedyne rzeczowe przemówienie w imieniu klubów robotniczych wygłosił p. Władysław Wilczyński. Mówił spokojnie, wypowiadając się ze względów zasadniczych przeciwko projektowi zarządu. P. Wilczyński przyznał, że liga może podnieść poziom wybranej 10-ki, ale reszta nic na tym nie skorzysta.

Dyskusja nad projektem przeciągnęłaby się może w nieskończoność, gdyby nie wniosek nagły o przerwanie jej, zgłoszony przez mjr. Cibickiego, prezesa Huraganu.

Wynik głosowania nad przerwaniem dyskusji był już pierwszym sygnałem, że robotnicy są w mniejszości.

Projekt Ligi Okręgowej w brzmieniu zarządu został z małymi zmianami przyjęty przez walne zgromadzenie. (Projekt ten podaliśmy w jednym z poprzednich numerów Przegl. Sport.).

I tak punkt 3 projektu otrzymał treść następującą: Liga WOZPN składa się z 10 klubów. Skreślono natomiast zdanie „zarządowi WOZPN przysługuje prawo zmniejszenia tej liczby do 8, ze względów technicznych". Poza tym punkt 5 w ostatnim ustępie został zmieniony w tym sensie, że ilość klubów kl. A odpowiada stosunkowi 1:3, a nie 1:2.

Poza tym przyjęto uchwałę, że w roku przejściowym powstania Ligi Okręgowej, żaden z klubów nie spada do kl. B.

Epilogiem sobotniego walnego zebrania było oświadczenie klubów robotniczych, że do Ligi Okręgowej swego reprezentanta nie desygnują. Jak się dalsze losy ułożą po tym incydencie pomiędzy zarządem okręgu i Podokręgiem Robotniczym, trudno dziś przewidzieć.

Jeśli zarząd WOZPN nie nakaże RPA zmniejszenie ilości drużyn w klasie A, to mamy wrażenie, że konflikt ten rozejdzie się po kościach.

Wisła - Pogoń 2:0

KRAKÓW, 24.4. — Tel. wł. — **Wisła — Pogoń 2:0 (1:0). Bramki dla Wisły uzyskali Łyko i Gracz. Sędzia p. Staliński. Publiczności 3 tys.**

Wisła: Madejski; Szumilas, Sitko, Kotlarczyk, Gierczyński, Jezierski, Habowski, Gracz, Szewczyk, Artur, Łyko.

Pogoń: Albański; Jeżewski, Bała, Wańczycki, Hanin, Sumara; Niechcioł, Miller, Matyas, Kluz, Borowski.

Nie był to mecz „wielki", jakość jego grawitowała raczej ku dołowi. Był pozbawiony emocjonujących momentów klasowej gry i brawurowego tempa. Pozostała zacięta walka dwóch zespołów, w której zwyciężył wprawdzie lepszy, ale repertuar uczestników nie mógł zachwycić.

Nie zawiodła Pogoń, gdyż po ostatnich wynikach nie spodziewano się wiele od lwowiaków. Wiadomo, że przechodzą kryzys i nie są dawną Pogonią. Dodajmy do tego jeszcze brak Wasiewicza, stanowiącego obok Matyasa i Albańskiego, kręgosłup drużyny, a wówczas zrozumiemy, dlaczego Pogoń pozbawiona była do reszty swych atutów.

Jedyny jasny i pełnowartościowy punkt w jej zespole to Albański. Gracz doprawdy wielkiej klasy, okazywanej w wielu momentach. Na dobrą sprawę można jeszcze powiedzieć że w obronie niezły był Jeżewski, a w pomocy obaj boczni starali się jako tako prowadzić akcję destrukcyjną w napadzie przeciwnika. Gorzej od nich wypadł już Hanin na środku, nie umiejący utrzymać kontaktu z Matyasem.

Atak stanowił zlepek graczy o zupełnie odmiennych inklinacjach. Zimmer i Kluz błąkali się po boisku nie umiejąc współpracować z Matyasem, nie wysilającym się zresztą zbytnio, a jedynie skrzydłowi, ściślej mówiąc Niechcioł wnosili do linii tej trochę żywiołowości.

W tym samym porządku rozwija się mniej więcej ocena gry Wisły, która dopiero pod koniec wróciła do normalnego poziomu. Należy powiedzieć że i tutaj najlepszy był Madejski, a w obronie Sitko przewyższał Szumilasa. W pomocy Gierczyński słabszy był od bocznych partnerów. Nie można również pochwalić Gracza, który dziwnie słabo wypadł przed pauzą i dopiero w ostatnich minutach wrócił do formy. Słabszy niż zwykle był Szewczyk, a jedynie Artur nie stracił swej wartości, co jednak nie wystarczyło do zapewnienia cyfrowego rezultatu, jakkolwiek obaj skrzydłowi mieli dobre momenty.

Historia spotkania będzie tym razem krótka. Zacznie się ona od 8-ej minuty, kiedy to strzał Łyki wszedł w kontakt z poprzeczką. Sędzia gwizdnął, zapytał o zdanie autowego i powiedział: bramka. Innego zdania byli lwowiacy, a i na widowni zdania w tym kierunku były podzielone.

W każdym razie rozstrzygnięcie to podekscytowało Pogoń, która z dziką pasją rzuciła się w wir walki. Trwało to blisko kwadrans, po czym nastąpiło wyrównanie sił i tak minął czas do przerwy.

Po pauzie lwowianie przez kilka minut byli stroną lepszą, niedługo jednak później Wisła ujęła inicjatywę w ręce i przeważała już do samego końca. W ostatnim kwadransie kotłowało się często pod bramką Pogoni, ale jedynym realnym sukcesem jest główka Gracza, który po rzucie rożnym podwyższył rezultat.

A.K.S.-Cracovia 2:1

CHORZÓW, 25.4. — Tel. wł. — *AKS — Cracovia 2:1 (1:0). Bramki Wostal, Pohopin i Zembaczyński. Widzów około 7000 osób. Sędzia p. Stępień z Łodzi.*

AKS: Mrugalla, Knas, Stolarczyk, Będkowski, Kuchta, Skrzypiec, Morcinek, Spodzieja, Wostal, Pytel, Pohopin.

Cracovia: Pawłowski, Lasota, Pająk, Góra, Grinberg, Zižka, Korbas, Malczyk, Majeran, Szeliga, Zembaczyński.

Biało-czerwoni mają dobrą markę na Śląsku, czego najlepszym dowodem była 7000 rzesza zwolenników piłki, jaka pomimo deszczu zalegała stadion chorzowski.

AKS tym razem zrehabilitował się za swój fatalny start w stolicy i powetował zarazem zeszłoroczną przegraną z krakowianami.

Chorzowianie w odmiennej konfiguracji ofensywnej spisali się zupełnie dobrze i problematyczne dla wielu ich zwycięstwo jest mimo wszystko zasłużone. Gospodarze wykazali formę do jakiej przywykliśmy już na ich własnych śmieciach. Hołdowali oni szybkiej, półwysokiej grze, operując przeważnie środkiem. Na czoło dobrej całości wybił się zwłaszcza ambitny Będkowski, brylujący zarówno w pomocy jak i w obronie. Nieznacznie ustępował mu Kuchta, Wostal i Pytel, Mrugalla, choć interweniował z wielką brawurą i ryzykanctwem, zawinił jednak puszczoną bramkę.

Obrońcy uzupełnili się. Pomoc, najlepsza formacja gospodarzy, w dalszym ciągu gros swojej pracy poświęca destrukcji i defenzywie.

Szybki, jak zwykle, napad cierpiał na skutek nie najlepszej gry technicznie słabego Spodziei, statysty Morcinka i mającego zadatki na rasowego prawoskrzydłowego Pohopina na... lewym skrzydle. Gracz ten, powolnym przekładaniem piłki, pozbawił swą drużynę dwóch stuprocentowych goli.

Cracovia rozczarowała do przerwy. Przejęła ona półwysoką grę chorzowian, która jej wyraźnie nie odpowiadała, gdyż w podawaniach była ona niecelna a niepotrzebne rajdy za piłką na mokrym i śliskim boisku musiały się odbić na jej aktorach.

Mówiąc o rozczarowaniu myślimy jedynie o napadzie, który składał się z pięciu indywidualistów. Gra tego kwintetu przy rozumnym obstawianiu AKS musiała dać wynik zerowy. Po przerwie jednak ojcowskie rady Kos-

soka zrobiły swoje, to też napad Cracovii zaczął forsować grę przyziemną, która coraz częściej doprowadzała go pod świątynię chorzowską. Wszyscy napastnicy pracowali teraz bardzo solidnie, przyczym na specjalny poklask zasłużył sobie najruchliwszy z piątki Korbas.

Pomoc z Górą i Grinbergiem na czele była najlepszą formacją na boisku. W obronie lepszy ale i brutalniejszy był Pająk. Pawłowski dużo ryzykował, puszczonych bramek nie zawinił.

W konkluzji drużyny były sobie na ogół równe. Pewien plus przeznalibyśmy raczej AKS, za jego równą formę. Na minus zapisujemy Cracovii inklinacje do gry ostrej.. na plus wielka wolę zwycięstwa, która w sytuacji niemal beznadziejnej doprowadziła do konsolidacji tak, że wyrównanie zdawało się wisieć na włosku.

W 12 min. Cracovia ugina się wreszcie pod naporem AKS i Wostal z wypracowania całego ataku bombą wali w wewnętrzną krawędź lewego słupka. W 38 min. Góra cudem broni jeden z licznych strzałów Wostala na samej linii. W 42 min. urojony „spalony" sędziego pozbawia chorzowian bramki Pohopina.

W 13 min. (o jakże feralnej) po pauzie powstaje zamieszanie pod bramką Cracovii. Piłka dochodzi do Pohopina, który po zastopowaniu ręką, szpicem ulokował ją w siatce. Na nic nie zdały się perswazje krakowian. Sędzia nie cofnął swej decyzji ani nie zasięgnął opinii liniowych.

W 24 min. Zembaczyński z najbliższej odległości umieścił w bramce wypuszczoną przez Mrugallę piłkę.

Przeprowadzony w dosyć szybkim tempie wcale zajmujący mecz ucierpiał w drugiej połowie wskutek mylnych orzeczeń arbitra p. Stępienia, którego debiut na Śląsku wyraźnie nie udał się.

Polonia traci punkt!

Sensacją dzisiejszych rozgrywek o mistrzostwo kl. A Warszawy była utrata jednego punktu przez Polonię w Chodakowie w meczu z Bzurą. Drużyna stołeczna grała bez Ciszewskiego.

Potknięcie się może mieć przykre konsekwencje, gdy się zważy, że Legia w niedzielę wygrała ciężki mecz z PWATT-em i ma w turze wiosennej również tylko jeden punkt stracony.

W Podokręgu Robotniczym wielką niespodzianką było zwycięstwo Gwiazdy nad Skrą.

Wyniki spotkań były następujące:

POLONIA — BZURA 1:1 (1:1). Bzura na swym własnym boisku jest zawsze groźnym przeciwnikiem. U gospodarzy doskonale zagrała obrona: Tomczyk i Rojewski. Polonia nie wykorzystała rzutu karnego, przestrzelonego przez Odrowąża. Bramkę dla Polonii strzelił Kisieliński, dla Bzury Baran. Sędziował p. Nowakowski.

LEGIA — PWATT 2:0 (2:0). Wojskowi sprawili bardzo miłą niespodziankę, bijąc pewnie PWATT. Bramki dla Legii zdobyli: Gburzyński i Przeździecki.

SKŁAD REPREZENTACJI ROBOTNICZEJ WARSZAWY na mecz z Łodzią, który rozegrany zostanie 1 maja na boisku Skry, ustalony został przez kapitana Zw. Warszawy p. Janiaka następująco: Zbroja (Sarmata), rez. Szwed (Drukarz); Goldberg (Gwiazda), Więckowski II (Skra), Filipek (Sarmata), Wybrański (Skra), Gruszka, Birencwelg, Szulzingier (Gwiazda), Świcarz, Smosarski II (Skra), Raczyński (Znicz).

Przygoda na „M. 3."

Bolek, siedząc na swych gołych piętach rozsznurowywał od wewnątrz namiot. Robił to szybko i wprawnie, chociaż niewygodna pozycja przeszkadzała mu w robocie. Spieszył się; obudził się bowiem tego dnia z wrażeniem, iż stało się coś niepokojącego. Zegarek, wiszący pod szczytową ścianką namiotu wskazywał godzinę czwartą, natomiast przez okienko wpływał z zewnątrz już jasny dzień. Oczywistem było, iż zegarek stanął w nocy na kilka godzin i dziwnym kaprysem zaczął następnie iść dalej.

Szarpnął ręką odsznurowane „drzwi" namiotowe i jednym susem wyskoczył na piasek.

Zanim zdążył stwierdzić, iż wokół namiotu wszystko jest w porządku, stanął zdumiony przed niespodziewaną przeszkodą. Oto o trzy kroki przed namiotem sterczało, wbite w ziemię wiosło od kajaka. Do wiosła przybito dwoma gwoździkami kartkę papieru.

Mgnieniem oka, człowieka oswojonego z bytowaniem na wodzie i w długich podróżach turystycznych, ogarnął sytuację.

Kajak stał na miejscu, nietknięty. Mniej wartościowe drobiazgi, które na noc układał zwykle pod zewnętrznym daszkiem namiotowym, nie chcąc zagradzać wnętrza „podróżnej sypialni" — leżały nieruszone. Brakowało wśród nich tylko owego wiosła, które wbito w ziemię. Nie ulega wątpliwości, że ktoś gospodarował wokół namiotu w czasie, gdy Bolek i jego żona spali. Kto to jednak mógł być, i czego chciał?

Zbliżył się do tajemniczej kartki i odczytał skreślony na niej napis:

„Czekamy 740 lewy nurt, tylko dziś. Nie pożałujecie".

Nie poznał charakteru pisma. Więc ktoś obcy? Może omyłka. A może ktoś zakpił sobie tylko ze spokojnych turystów?

Podniósł głowę ku niebu i stwierdził, iż słońce jest już wcale wysoko. Musiała być dość późna godzina. Wrócił do namiotu i zawołał do żony:

— Krzyśka! Wstawaj! Mieliśmy gości. Poza tym jestem taki głodny, że chyba zjem cię razem z namiotem!

Młode dziewczę, które wciąż jeszcze nie wierzyło swemu szczęściu, iż od kilku miesięcy jest „prawdziwą" panią inżynierową, spędzającą pierwszy rozkoszny urlop u boku swego męża w ich własnym motorowym kajaku — odsunęło z czoła czuprynę i zawołało:

— Możebyś powiedział „dzień-dobry", śpiochu jeden!

— Sama jesteś śpioch. Czy wiesz, że już jest czwarta po południu — żartował — popatrz na zegarek, jeśli nie wierzysz.

Krzyśka zerwała się szybko i wypełznęła z namiotu.

— A to co? — zawołała, widząc wiosło z przybitą doń kartką.

— Piraci przyjechali w nocy, żeby nas zabrać, i tu właśnie napisali że przestraszyli się twojego straszaka, z którym śpisz.

— Jeżeli przestraszyli się czegoś, to twego chrapania, panie mężu!! — odcięła bez namysłu.

— Nie wymyślaj, tylko rób śniadanie, bo... bo już wiesz czym groziłem — wołał Bolek ze śmiechem. Pomogę ci, byle by było szybciej.

Byli już trzy tygodnie w podróży, spędzając letni urlop na rzekach i jeziorach. Uznali, iż tego rodzaju wycieczka będzie najlepszym wypoczynkiem i największą radością. Było ich troje, Bolek, Krzyśka i kajak. Ten ostatni nawet nazywał się w odpowiedni sposób — „M. 3." — co miało oznaczać w skrócie — My troje. W organizacji wycieczki posiadali już wielką wprawę. Spuszczenie kajaka na wodę, założenie przyczepnego motoru, który dla bezpieczeństwa „nocował" zawsze razem z ludźmi w namiocie, sporządzenie posiłków, rozbicie na noc namiotu, trwało krótką chwilę, tyle tylko, ile wymagały z góry obmyślane i celowe czynności. Toteż śniadanie gotowe było w ciągu kilku minut. Spożywając je w ów ciepły słoneczny poranek, zaczęli się zastanawiać nad tajemniczą kartką.

— Jestem pewna, że to ktoś znajomy — mówiła Krzyśka — przejeżdżali rzeką i poznawszy po literach „M. 3." nasz kajak, zatrzymali się chwilę. Wyszli na brzeg, podeszli do namiotu, i zorientowawszy się, że śpimy, zostawili ten bilecik.

— To jest bardzo prawdopodobne — odpowiedział Bolesław — dlaczegóż jednak nie obudzili nas.

— Musiał to być ktoś z naszych przyjaciół. Chcieli zrobić nam kawał. A jednak myślisz, co znaczy to 740?

Dopiero teraz Bolek zastanowił się nad zagadkową cyfrą

— Kto wie — rzekł — czy nie jest to kilometraż rzeki. Widocznie przy 740-tym kilometrze rzeka ma dwie odnogi i tam wyznaczono nam randez - vous. No więc jak, jedziemy?

— To chyba bardzo daleko! Jesteśmy przy 596-tym kilometrze, zatem mielibyśmy ponad 140 kilometrów jazdy. Tyle nie zrobiliśmy jeszcze żadnego dnia naszej podróży.

Ale Bolek zapalił się.

— Ostatecznie powiedz co ryzykujemy? Nic. Właśnie będzie ciekawą rzeczą taki pościg za niewiadomem. Wprawdzie jest to osiem godzin jazdy, no, powiedzmy siedem godzin, ale wyjaśnimy wreszcie zagadkę. Żeby tylko zdążyć do wieczora. Wszakże nie wiemy dobrze która właściwie teraz godzina. Słońce niby wysoko, ale do południa chyba daleko.

Krzysia lekko sprzeciwiała się. Nie lubiła zbyt długich tur, raczej skłaniała się do bardziej częstych postojów w miejscach pięknych widokowo. Ale mąż nalegał. Jako inżyniera pasjonowała go praca motoru, jego sprawność i wydajność. Chciał go wypróbować na takiej jednej dłuższej trasie. Poza tym działała podrażniona ambicja. Jeśli ktoś mknie przed nim rzeką i nie waha się wydać spotkania w odległości 144-kilometrowej, co na stosunki wodno - turystyczne jest potężną przestrzenią, widać ma motorówkę, lub kajak z silniejszym niż on motorem. Przekonał żonę.

Pojechali.

Mknęły kilometry za kilometrami. Sterowali na przemian, prześcigając się w umiejętności skracania trasy jazdy. Nieuregulowana rzeka szła bowiem w wielkie zakola i chcąc jechać nurtem, gdzie woda najgłębsza, nakładało by się drogi. Skracanie po cięciwach łuków było jednak ryzykownym, groziło utknięciem na mieliźnie.

Zatrzymano się zaledwie pół godziny przy jakimś napotkanym miasteczku, by uzupełnić zapas benzyny i prowiantów. Obiad postanowili spożyć w czasie jazdy dla zaoszczędzenia czasu. W czasie tego postoju Bolesław przy pierwszych napotkanych ludziach wyregulował swój zegarek. Wtedy po raz drugi tego dnia ogarnął go niepokój. Było o wiele później, niż przypuszczał. Obliczył pobieżnie, że aby dotrzeć do 740-go kilometra trzeba jeszcze pięciu godzin jazdy. Wynikało stąd, iż dojadą do miejsca już o pełnym mroku. Wahał się długą chwilę, lecz nie zdradzał ze swymi wątpliwościami wobec żony.

Zapuścił motor i pomknęli dalej.

. . . .

Zapadał mrok. Siedem godzin bezustannego warczenia motoru zaczynało być nudne, uporczywe i wreszcie trudne do zniesienia.

Odnaleźli tablicę z wypisanym kilometrem 740-ym, odczytawszy cyrę z wysiłkiem przez lornetę. Było już po ósmej.

Nigdzie nie było widać jednak rzeki, rozgałęzionej na dwa koryta. Widniała wprawdzie przy lewym brzegu otwarta wyrwa lasu, tak, jakby płynęła tamtędy odnoga, z głównego nurtu rzeki nie było jednak do miejsca tego żadnego dojazdu. Wzdłuż lewego brzegu ciągnęła się długa, kamienista tama. Bolek orientował się, iż stan wody jest wyjątkowo niski. Przy normalnym poziomie przejeżdżałoby się prawdopodobnie tędy bez wysiłku. Wreszcie zauważył że kilkaset metrów dalej tama jakby się kończyła. Skierował tam kajak i odnalazł wąskie przejście do odnogi rzeki. Trzeba było wprawdzie zawracać w górę rzeki około pół kilometra, sądził jednak, iż tędy właśnie biegnie właściwa droga.

Jeśli to tutaj, zatem gdzieś na brzegu powinni się znajdować tajemniczy znajomi. Ustawił łódź na środku wodnej drogi, zamknął motor i pozwolił prądowi unosić kajak z sobą. Zresztą prąd był tu bardzo łagodny.

Był piękny, ciepły wieczór. Z chwilą gdy motor przerwał swą pracę, nastała w łódce i w całym wokół świecie jakaś spokojna cisza. Z daleka dolatywał tylko lekki szum.

— To las — szepnęła cicho kobieta. A potem zażartowała:

— Osiem blisko godzin słuchałeś człowieku motoru. Posłuchaj choć przez te pięć minut, jak pięknie mówi las.

— Tak, słyszę — odpowiedział mężczyzna.

Automobilklub wskrzesza świetne tradycje

X Raid Międzynarodowy odbędzie się w czerwcu

Ślimaczym krokiem wlecze się polskie życie motoryzacyjne. — Łatwo było bezsensownymi zarządzeniami zdemotoryzować kraj — jakże trudno jest puścić w ruch koło motoryzacji! Rok 1936-y był pierwszym zwiastunem lepszych motorowych czasów — do ruchu weszło 4.941 nowych pojazdów mechanicznych. Oto realny skutek ulg podatkowych i innych drobnych, bardzo a bardzo jeszcze skromnych ułatwień dla entuzjastów motoru.

Rok bieżący, przynajmniej jak dotychczas, daje jeszcze lepsze wyniki niż rok ubiegły. Trzeba ten pęd do motoru tkwiący w naszym społeczeństwie, a który perfidnie i skutecznie dotychczas hamowano, podtrzymać i rozwinąć, trzeba chuchać i dmuchać na tych amatorów pojazdów mechanicznych, którzy w dzisiejszych, jakże trudnych i ciężkich dla motorowca warunkach, nie wyrzekają się swych maszyn, dorzucają swą ważką cegiełkę zarówno dla pomyślności gospodarczej kraju, jak i dla podniesienia jego obronności.

SPORT MOTOROWY — SKUTECZNA PROPAGANDA POJAZDÓW

Wiadomo, że jednym z najskuteczniejszych sposobów propagandy pojazdów motorowych jest sport motorowy. Raidy, wyścigi, próby szybkości itp. imprezy przykuwają oczy przypadkowych i nieprzypadkowych widzów, oswajają społeczeństwo z pojazdem mechanicznym, uczą używania pojazdu, wzbudzają chęć posiadania go itp.

Pamiętają o tym dobrze kluby automobilowe i motocyklowe, które nierzadko — mimo b. trudnych warunków w jakich się znajdują — wysupłają resztki funduszów, aby tylko zorganizować jakąś poważniejszą imprezę, która, z natury rzeczy, jest przedsięwzięciem kosztownym, zarówno dla uczestnika, jak i dla organizatora.

PIĘĆ LAT CZEKALIŚMY NA TĘ GRATKĘ

Lekka poprawa konjunktury motoryzacyjnej skłoniła Automobilklub Polski do wznowienia pięknej tradycji sportowej i zorganizowania, wzorem lat ubiegłych, poważnego raidu międzynarodowego. Pięć lat czekali na tę gratkę miłośnicy sportów motorowych, aż wreszcie doczekali się.

JAZDA OKRĘŻNA—TREŚCIĄ RAIDU

Raid, wziąwszy pod uwagę b. skromne doświadczenie nowej generacji polskich kierowców (laikowi wydaje się, że przecież samochód „sam jedzie" a „kręcić kierownicą" nawet dziecko potrafi...) jest trudny. Nie tak jednakże trudny, aby był dla nieco bardziej wytrawnego automobilisty nie do ukończenia.

Treścią raidu jest „jazda okrężna"— 2.609 km w trzech etapach, 1) Warszawa — Gdynia 426 km. i Gdynia — Warszawa (inną drogą) 552 km. 2. Warszawa — Augustów 240 km. i Augustów — Warszawa 567 km., — w tym około 60 km. dróg bocznych, nie bitych, 3. Warszawa — Równica koło Wisły 401 km. i Równica — Warszawa — inną drogą — 424 km.).

Poza jazdą okrężną (próba b) są jeszcze próby a) rozruchu silnika c) próba szybkości górskiej, d) próba ruszenia z zimnym silnikiem, e) próba szybkości płaskiej ze startu z miejsca i ze startu lotnego, f) próba zrywu i hamowania.

Oczywiście najbardziej emocjonujące dla zawodników i widzów będą próby szybkości górskiej i płaskiej. Do Równicy mamy z Warszawy daleko, ale próbę szybkości płaskiej, która zapewne odbędzie się na nowej betonowej szosie do Modlina, mieszkańcy Warszawy będą mogli bez zbytniego trudu obejrzeć.

SPRAWA TRUDNA I DELIKATNA PODZIAŁ NA KATEGORIE

Komisja sportowa A.P. długo zastanawiała się nad podziałem na kategorie, by opracować go jak najsprawiedliwiej. Rozpisano ankietę do przedstawicieli różnych marek samochodowych, prosząc o dane, wreszcie po długich naradach i ceregielach, podzielono samochody na kategorie, grupując w nich wozy o zbliżonych cechach pod względem mocy silników, osiąganej szybkości, a nawet ceny wozów w Polsce itp.

Tak więc uradzono następujący podział: wozy **najmniejsze** do 1.000 cm kub., wozy **małe** od 1.000 do 1.400 cm. kub., **lekkie** do 2.000 cm. kub. **średnie** do 3.000 cm. kub., **duże** do 4.000 cm. kub., i **wielkie** powyżej 4 litrów poj. cyl.

Podział jak widzimy troskliwy, liczny i szczegółowy — niemal jak w boksie — od Sobkowiaka do Piłata, tylko zamiast ośmiu, sześć kategorii.

KAŻDY MA RÓWNE SZANSE

Komisja sportowa A.P. opracowując regulamin, wyszła z założenia, że zawody muszą zrównać szanse każdego, kto zamierza wziąć w nich udział.

Stosownie do tego założenia punkty zostały obliczone tak, by każdy—czy to amator czy zawodowiec — miał możność osiągnięcia dobrych wyników i by nikt nie był faworyzowany, czy to przez jakość swego samochodu, czy też przez posiadanie wyjątkowo dużego treningu.

Oczywiście kierowcy mniej doświadczeni muszą mieć mniejsze szanse, lecz i oni mogą otrzymać plakiety z ukończenia raidu (nagroda b. cenna dla automobilisty startującego w tak poważnej imprezie), o ile wypełnią minimalne wymagane warunki.

Sposób klasyfikacji został opracowany bardzo starannie, by wyeliminować często spotykaną na takich zawodach loterię tzw. „konkurs zegarków" pomysł znienawidzony zarówno przez motocyklistów jak i automobilistów. Każda załoga przy dobrej jeździe i wytrzymałości, z pewnością osiągnie czołowe miejsce.

KTO STARTUJE W RAIDZIE?

Pierwszy termin zapisów upływa dopiero 15 maja — wiadomo, że zgłoszenia oficjalne (t. zn. poparte wpisowym w formie gotówki) sypią się dopiero na kilka dni przed pierwszym terminem. Ale już dziś można powiedzieć, że zainteresowanie raidem jest duże.

Zacznijmy od zagranicy. Najliczniej z „zagraniczników" obeślą raid zapewne Niemcy, którzy zamierzają przysłać kilka osad fabrycznych (Auto Union, Mercedes Benz, może Adler).

Z Austrii spodziewana jest jedna osada fabryczna — Steyera.

Czeska Skoda zamierza przysłać doskonałego długodystansowca Pohla, który w kategorii małych maszyn był w r. b. 4-y w Rallye Monte Carlo, a w r. ub. 2-gi w tejże imprezie.

Poza swym jeźdźcem fabrycznym ruchliwa Skoda mobilizuje team (przewidziane są specjalne nagrody teamowe) polskich kierowców na małych Skodach. Jest to t. zw. „trójka samochodowych motocyklistów"—St. Prądzyński, inż. Szachowski, J. Dąbrowski — zawodnicy znani z imprez motocyklowych (z motocykla na samochód — naturalna kolejność rzeczy).

W kategorii małych wozów startować będzie m. in. por. pilot Kołaczkowski na D. K. W.

W kategorii wozów lekkich (od 1400 do 2000 cm^3) będzie zapewne najsilniejsza konkurencja. Wybierają się na raid p. Flokstrumpf na Steyer Super, p. Ring na takimże wozie, p. Laurysiewicz na Fiat 1500. Z Krakowa nadchodzą wieści, że popularny kierowca wyścigowy Jaś Ripper szykuje „Fiata 1500" na raid.

Chodzą słuchy, że i panie pojadą. Narazie amatorki raidu są wstydliwe, proszą o dyskrecję. Jedynie pani Klawe (Steyer 120) jest bardziej śmiała i zdecydowana.

W kategorii wozów dużych (od 3 do 4-ch litrów) konkurencja będzie zapewne także bardzo silna, ta kategoria jest zazwyczaj bardziej zasobna w gotówkę. Tutaj będzie probował swych sił znany jeździec długodystansowy (dwukrotnie raid do Marokka)-- p. Jerzy Nowak na swym zasłużonym Fordzie, p. Borowik, który zamierza sprzeniewierzyć się Tatrze (startował na niej w r. b. z powodzeniem w Rallye Monte Carlo) i startować na małym Buicku itd. itp.

Chodzą poza tym słuchy o teamie (trzy wozy) Citroenów, które czekają na dobrych polskich kierowców oraz o wspaniałym 7-litrowym Mercedesie z kompresorem, który będzie czarował widzów swą nieskazitelnie piękną linią i szybkością 165 km/godz. na próbach. Wóz gotowy do raidu „grzebie nóżką" w Berlinie i czeka na dobrego polskiego kierowcę (zapewne p. St. Tyszkiewicz).

Polski Fiat narazie milczy jak zaklęty. Podobno ma inne zmartwienia— brak wozów na sprzedaż — ludziska „w locie" chwytają to co fabryka, względnie montownia podstawia. Ale nie ulega wątpliwości, że P. Fiat będzie chciał podkreślić wartość swych produktów dla polskich dróg. No i oczywiście liczy na to, że cała plejada prywatnych kierowców weźmie — podobnie jak w imprezach łatwiejszych— udział i w tym trudnym raidzie.

Nasze superasy raidowe, kierowcy mający za sobą dziesiątki kilometrów przejechanych w trudnych warunkach, narazie milczą, nie zdradzają się ze swymi projektami, po cichutku rozmawiają, kalkulują, konszachtują. Może się z tego urodzi jakiś polski superteam? A może rozparcelują się indywidualnie pomiędzy różne firmy? O kim myślę?

A więc przede wszystkim o pp. Rychterze, Krzeczkowskim, Dzielińskim, Mazurku, Siemiątkowskim, Urbanie.

Wielokrotny mistrz Polski — inż. Liefeld leczy swe nerki w Afryce — na niego trudno liczyć. Stanisław Szwarcsztein — mistrz automobilowy Polski z przed kilku lat narazie przygotowuje się do wyścigów na... polu mokotowskim. Zasmakowały mu dla odmiany konie. Może jednak obudzi się znowu w tym świetnym kierowcy nerw sportowy, może jednak harda dusza nie strzyma...

Narazie tyle o raidzie Najbliższe dni przyniosą z pewnością szereg dalszych nazwisk i... oficjalne wpisowe.

A. O.

PIERWSZE ZGŁOSZENIA ZAGRANICY DO X RAIDU A. P.

W czwartek 22 bm. do sekretariatu X Raidu międzynarodowego Automobilklubu Polski wpłynęły pierwsze zgłoszenia kierowców zagranicznych. Mianowicie organizacja kierująca całym sportem motorowym Rzeszy (Oberste Nationale Sportbehörde für die deutsche Kraftfahrt) zawiadomiła o zezwoleniu na start teamu (trzech kierowców) fabryki Adlera, który startować będzie na wozach Adler Trumph (pojemność cylindrów 1.7 litra — ten typ wozów wchodzi do kategorii III— wozów lekkich).

Jednocześnie podano nazwiska trzech kierowców wchodzących w skład teamu (regulamin raidu przewiduje, poza nagrodami indywidualnymi, specjalne nagrody teamowe). Nazwiska kierowców brzmią: Paul von Guilleaume, Rudolph Sauerwein, Peter hr. Orssich.

Wszyscy trzej kierowcy należą do elity raidowej kierowców Rzeszy, nazwiska doskonale znane na terenie sportu samochodowego.

NIEMIECKI KOM. OL. ODZNACZA POLAKÓW

W Ambasadzie niemieckiej odbyła się uroczystość odznaczenia trzech polskich działaczy sportowych, płk. dr Żołędziowskiego, mjr. Antoniewicza i kpt. Misińskiego niemiecką odznaką honorową olimpijską II klasy. Odznaki te wręczył attaché wojskowy Rzeszy płk von Studnitz. Po uroczystości odbyło się śniadanie.

Zmiany stanu posiadania za 4 lata, w tysiącach

Pojazdy mech.

		1933	1934	1935	1936
1.	U. S. A.	24.137	23.837	23.952	26.221
2.	Francja	1.720	1.890	1.890	2.065
3.	Niemcy	677	866	1042	1.232
4.	Belgja	183	190	191	162
5	Czechosł.	100	107	117	125
6	Austria	35	39	40	43
7.	Polska	26	26	25	24
8	Węgry	17	16	13	15

Motocykle

		1933	1934	1935	1936
1	Niemcy	983.994	894.042	1056.756	1.184.081
2	Francja	500.995	541.601	540.000	540.000
3	U. S. A.	100.364	103.000	104.000	104.000
4	Belgia	61.500	62.000	63.990	64.821
5	Czechosł.	43.546	45.700	44.000	50.000
6	Austria	32.795	40.486	42.192	45.457
7	Węgry	10.795	8.206	8.885	9.005
8.	Polska	8.200	8.392	8.305	8.375

Podane wyżej państwa wybraliśmy ze statystyki całego świata, jako najbardziej charakterystyczne przy porównaniach z Polską. Chodziło nam m. in. o kontrasty obszaru krajów w stosunku do ilości motocykli, lub samochodów.

Motoryzacja w cyfrach

Zamieszczone niżej dane cyfrowe zaczerpnęliśmy ze statystyki wydanej przez „Union Deutsche Verlagsgesellschaft".

Liczby w tysiącach

Motocykle

Cały świat	2 557 454
Europa	2 196 353
U. S. A.	100 320
Oceania	100 036
Azja	89 721
Afryka	52 613
Ameryka (bez U. S. A.)	18.411

Uderza mała stosunkowo liczba motocykli w Ameryce, gdzie wypiera je samochód.

Motocykle

1. Niemcy	1 184 081
2. Francja	540 000
3 Anglia	479 075
4. Włochy	145 000
5. Belgia	62 000
6. Austria	56 975
7 Czechosłowacja	50 000
8. Holandia	50 000
9. Szwecja	46 000
10. Szwajcaria	35 000
11. Dania	27 192
12. Węgry	9 500
13. Norwegia	9 052
14. Polska	**8 400**
15. Finlandia	4 900
16. Jugosławia	3 785
17. Irlandia	3 385
18. Luxemburg	3 024

Auta osobowe

1. Anglia	1 604 948
2. Francja	1 600 000
3. Niemcy	945 085
4. Włochy	290 000
5. Belgia	124 183
6. Szwecja	116 700
7. Dania	95 318
8. Holandia	90 100
9. Czechosłowacja	77 569
10. Irlandia	76 169
11. Szwajcaria	70 662
12. Norwegia	42 321
13. Portugalia	30 050
14. Austria	27 452
15. Finlandia	20 500
16. Polska	**19 000**
17. Rumunia	17 500
18. Węgry	10 950
19. Jugosławia	8 844
20. Grecja	7 500
Rosja	46 395

Pojazdy mechaniczne

1. Anglia	2 128 036
2. Francja	2 100 000
3. Niemcy	1 243 084
4. Włochy	415 000
5. Belgia	197 435
6. Szwecja	168 700
7. Holandia	142 000
8. Dania	135 000
9. Hiszpania	125 000
10. Czechosłowacja	103 526
11. Irlandia	96 120
12. Szwajcaria	92 342
13. Norwegia	72 611
14. Austria	44 372
15. Portugalia	42 000
16. Finlandia	35 950
17. Polska	**26 200**
18. Rumunia	24 000
19. Węgry	15 200
20. Grecja	14 500
21. Jugosławia	12 812
22. Luxemburg	11 460
Rosja	352 820

— Już rano byłam przeciwna takiej wyczerpującej jeździe — dodała po chwili. — Słuchaj, a może nas tu wciągnięto w jakąś pułapkę...

Bolesław wytężył uwagę.

Tak, istotnie las szumiał. Ten szum był jednak jakiś niespokojny. Rzeka zwężała się coraz bardziej, to też wyraźnie mimo zmroku widziało się, iż drzewa śpią spokojnie, zastygłe w ciszy wieczoru. A szum wzmagał się z każdą chwilą. Co to jest?

Wtem poprzez ów dziwny szum posłyszał ostry alarmowy gwizd i jakieś wołanie. Stanął szybko i rozejrzał się. Ogarnęło go przerażenie. Ów szum, coraz potężniejszy, to był szum wodospadu, na który niósł ich nieubłagany prąd. Było już za późno na zawrócenie. Dwa metry od progu. Metr. Kajak wpadł w wartki prąd, uderzył o kamienny jaz, pochylił się, nabrał wody i zniknął pod powierzchnią.

Na szczęście oboje doskonale pływali.

— Płyń do brzegu! — krzyczał Bolek do żony, gdy woda wyrzuciła ich po drugiej stronie progu.

Sam zaś utrzymywał się na środku rzeki, czekając, aż kajak wynurzy się spowrotem z głębi. Istotnie po chwili ujrzał jego dziób. Chwycił zań i począł go holować ku brzegowi. Stamtąd zaś nadchodziła nieoczekiwana pomoc. Ktoś płynął szybko na obszernej krypie. Bolesław poznał swych przyjaciół Edwarda i Zbyszka.

— Weźcie na łódź Krzyśkę! — wołał do nich.

Krzysia już przy brzegu, zajmijmy się kajakiem. Czekajże! Przecież tam płynie chyba twoja walizka!

Skierowali do niej łódź i zgrabnie złapali pływający skarb. W ten sposób wyłowili kilka jeszcze innych drobiazgów.

Skończyło się — jak zwykle na wycieczkach wioślarskich, gdzie turysta musi być przygotowany na każdą ewentualność — na wesołym opowiadaniu, śmiechu i dowcipach. Gdy Krzysia i Bolesław dowiedzieli się wreszcie, iż to właśnie Edward był autorem znalezionej rano kartki, a przeto i przyczyną ich katastrofy, poprzysięgli mu zemstę dozgonną, potwierdzoną wspólnie zjedzoną kolacją, która — oczywiście — minęła w różowych nastrojach.

Przy ognisku Krzyśka suszyła wyłowione po wypadku części garderoby i różne przedmioty. Jej największą troską była walizeczka z dokumentami, wiecznym piórem i tym podobnymi drobiazgami. Starannie wykładała wszystko wokół ognia i suszyła.

— Zgadnijcie! — zawołała po chwili — co najmniej zamokło?

— Chyba ty sama — żartowali przyjaciele.

— To co innego, ale pytam, co najmniej zmokło z papierów.. Dowód osobisty wcale, wcale zmienił barwę, nie można narzekać. Natomiast książeczka oszczędnościowa P. K. O. — proszę, zupełnie sucha.

Edward wziął książeczkę do ręki i podziwiał.

— Nadzwyczajne! Istotnie suchuteńka. Jak to się stało?

— Ta książeczka to nasz najbliższy przyjaciel w podróży. Nieraz oddała nam nieocenione usługi. Jeździ zatem w specjalnej brezentowej torebeczce.

— Okazało się, iż to doskonały sposób podróżowania — wtrącił Bolek — z taką książeczkę. To moja kochana żoneczka tak mnie nauczyła oszczędzać na książeczkę, a poza tym nie wozić przy sobie w czasie podróży gotówki. Słuchaj no, Edward, nie zagaduj, tylko powiedz, co u diabła strzeliło ci właściwie do głowy, by nas tutaj sprowadzić?

Edward spojrzał na zegarek.

— Poczekajcie jeszcze chwilę. O jedenastej czternaście w nocy będzie wschód księżyca. Nie wiem, czy orientujecie się, iż znajdujemy się nie na stałym lądzie, lecz na wyspie. Właśnie te dwie odnogi rzeki tworzą tę wyspę. Tylko trzeba ją było objechać z drugiej strony, a nie tędy, po wodospadach, jak wy. Wyszukałem to miejsce zeszłego roku. To jest najcudniejsze miejsce, skąd można obserwować wstawanie tej złotej kuli księżycowej. Wstaje poprostu z wody, jak jakaś zjawa, jak bogini rzeki, czy ja wiem, nie umiem mówić pięknych słów. Zobaczycie sami...

. . . .

Ognisko dopalało się ostatnimi płomieniami.

Panowała wokół noc ciepła, spokojna, pachnąca cudem lata.

Z oddali dochodził łagodny szum wodospadu...

Wsłuchali się wszyscy w tę noc, w ten szept wody i spokojnie czekali...

Warszawa przed Tartu i Rygą

Piękny finał turnieju 5 miast

Rozegrany w Warszawie na sali YMCA dwudniowy turniej miast państw bałtyckich w siatkówce pań, był imprezą udaną, zarówno pod względem widowiskowym, jak i organizacyjnym.

Turniej, w którym spotkały się najlepsze zespoły Estonii, Łotwy i Polski, zakończył się wspaniałym sukcesem Warszawy, która wyszła z walk bez porażki, zdobywając piękną nagrodę przechodnią wojewody Jaroszewicza, ryngraf z brązu z orłem.



TRIUMFATORKI TURNIEJU 5 MIAST W SIATKÓWCE

Reprezentacja Warszawy pokonała kolejno: Rygę, Tartu, Kraków i Łódź. Od lewej: Wardyńska, Brzustowska, Stefańska, Bruszkiewiczówna, Kamecka, Jaśnikowska (siedzi)

Zwycięstwo Warszawy, która była reprezentowana przez AZS, zasilony Kamecką z Polonii, było całkowicie zasłużone. Przypadło ono jednak nie tak łatwo, gdyż drużyna stołeczna musiała sobie zadać dużo wysiłku, by wyjść ręką obronną, szczególnie ze spotkania z najsilniejszym przeciwnikiem, drużyną Tartu. Zespół warszawski zagrał b. dobrze, zwłaszcza w drugim dniu zawodów. W ścięciach wyróżniła się Stefańska i nadspodziewanie dobra Wardyńska. Dobrze również wypadła Kamecka. Poza tym cała drużyna dobra w obronie.

Na drugim miejscu znalazł się zespół Tartu, oparty na szkielecie znanego u nas klubu ASK. Estonki stały może wyżej od zwyciężczyń pod względem technicznym, ustępowały jednak Warszawie kondycyjnie i psychicznie, Tartu grał systemem 3 ścinających i 3 wystawiających, a więc podobnie, jak męskie zespoły tego kraju. Na czoło drużyny wysuwały się po męsku ścinające Erickson i Birk.

Trzecie miejsce przypadło w udziale Rydze. Wypadła ona słabiej, niż można było się spodziewać. Oparcie drużyny, miast na szkielecie jednej drużyny, aż na czterech, niechybnie zaważyło ujemnie na wartości reprezentacji stolicy Łotwy. Drużyna ta odznacza się dobrymi ścięciami, w których szczególnie celowały Eltermanc, Janson i Grapmane. Słabszy natomiast był serwis.

Na czwartej pozycji ulokował się Kraków, reprezentowany przez Olszę. U drużyny tej widać było brak treningu, tak, że zdążyła się rozegrać dopiero pod koniec turnieju, stawiając zacięty opór Rydze, na której zdołała nawet wygrać seta. W drugim dniu grała w Krakowie Rotowska (YMCA), która okazała się najlepszą zawodniczką reprezentacji podwawelskiej.

Piąte i ostatnie miejsce zajęła Łódź, której trzeba też poświęcić parę słów. Reprezentujący ją HKS — mistrz Polski, wypadł zastraszająco słabo, grała niezwykle chaotycznie i nieczysto, bez żadnego systemu. Zresztą było to cechą również Krakowa.

Składy drużyn:

Ryga — Akmenkalns, Bulva, Grundmanis, Eltermanis, Grapmanis, Jansons, I. Stedelaubs, N. Stedelaubs, Velta Zarins.

Tartu — Erikson, Mälivere, Veckram, Niggol, Mała, Martma, Kitsing, Birk, Priedeman, Laanekorb.

Kraków — Pytlówna, Korwatówna, Popiatkówna I., Węglarska, Jelonkówna, Tomasikówna, Popiatkówna W., Rotowska, Haraschinowa.

Łódź — Turantówna, Latkówna, Zeitanka, Cichomska, Adamska, Kramarska, Kwaśniewska, Noskiewiczowa, Wojtkowska.

Warszawa — Bruszkiewiczówna, Brzustowska, Holfelerówna, Jaśnikowska, Stefańska, Wardyńska, Wiszniewska, Kamecka.

Po defiladzie i powitaniu drużyn przez wiceprezesa PZPR, inż. Kuchara, rozpoczęły się dwudniowe rozgrywki, które przyniosły następujące wyniki:

Warszawa — Ryga 2:0 (15:13, 15:13). Tartu — Łódź 2:0 (15:12, 15:10). Warszawa — Kraków 2:0 (15:17, 15:9), Ryga — Łódź 2:0 (15:2, 15:6), Tartu — Kraków 2:0 (15:7, 19:17), Warszawa — Łódź 2:0 (16:14, 15:13), Ryga — Tartu 2:0 (15:9, 15:10), Kraków — Łódź 2:0 (15:6, 15:8).

Warszawa — Tartu 2:1 (12:15, 15:10, 15:3). Spotkanie to zadecydowało o pierwszym i drugim miejscu w turnieju i było niezwykle zacięte. Przez pierwsze 2 sety walka wyrównana, ale w trzecim secie, Warszawa odporniejsza psychicznie, zaszachowała Estonki.

Ryga — Kraków 2:1 (10:15, 15:10, 15:5). Mecz decydował o 3-im i 4-ym miejscu. Krakowianki zagrały swój najlepszy mecz, musiały jednak ulec silniejszym Łotyszkom.

B. K.

Polska walczy z Francją w Rydze

RYGA, 25.4. W Rydze odbyło się losowanie mistrzostw Europy w koszykówce, przy którym asystowali przedstawiciele poselstw państw, biorących udział w zawodach.

W pierwszych rozgrywkach Polska walczy z Francją, Włochy z Egiptem, Estonia z Litwą i Łotwa z Węgrami. Dziewiąte państwo Czechosłowacja spotka się dopiero ze zwycięzcą meczu Włochy — Egipt.

SKŁAD REPREZENTACJI POLSKI na mistrzostwa Europy w koszykówce męskiej w dniach 2—7 maja w Rydze został ustalony w sposób następujący: Kasprzak, Jarogniew, Gendera, Śmigielski, Różycki (AZS Poznań), Grzechowiak, Patrzykąt (KPW Poznań), Rezich, Pluciński, Czajczyk (Cracovia) i Stok (YMCA Kraków).

Z drużyną wyjeżdża p. Piotrowski, kapitan związkowy PZPR, jako kierownik, trener Kłyszejko oraz sędziowie pp. Nowak (Warszawa) i Sikorski (Kraków).

Wyjazd drużyny nastąpi z Warszawy w sobotę, 1 maja. (B. K.).

Automobilowa konferencja międzyklubowa

W niedzielę odbyła się doniosła w wynikach — międzyklubowa konferencja klubów automobilowych przy udziale: Automobilklubu Polski Warszawy, oraz automobilklubów: Wielkopolski, Małopolski (Lwów), Łodzi i Krakowa.

Na konferencji ostatecznie uzgodniono statut organizacyjny klubów automobilowych, która to sprawa ciągnie się już od 5 lat. Konferencja niedzielna trwała 9 godzin, doprowadziła jednak do pozytywnego rezultatu, gdyż kluby doszły wreszcie do porozumienia i uzgodnienia swoich dezyderatów. M. in. uchwalono utworzyć „Radę Klubów Automobilowych", która to instytucja będzie pewnego rodzaju nadrzędnym organem w stosunku do poszczególnych organizacyj automobilowych.

Na konferencji uchwalono zwołanie oficjalnego zjazdu międzyklubowego na dzień 23 maja b. r. Na zjeździe tym sprawa statutu ma być ostatecznie załatwiona.

10-ty raid Unionu (Łódź)

ŁÓDŹ, 21.4. — Tel. wł. — W fatalnych warunkach atmosferycznych i terenowych odbył się dziś jubileuszowy, 10-ty z rzędu, raid motorowy Union Touringu o nagrodę przechodnią m. Łodzi. Raid ten, na dystansie 333 km po raz pierwszy był rozegrany w konkurencji motocyklowo - samochodowej jako szosowo-terenowy. Trasa jego biegła dookoła Łodzi. Na starcie stanęło 27 zawodników: 19 motorzystów, w tym 3 z Warszawy i 8 kierowców samochodowych. W konkurencji solówek do 350 cm zwyciężył Tymowski z ŁKM na Nortonie przed Raabem (U. T.) na Arielu, w kategorii solówek powyżej 350 cm wygrał Melcer (ŻKM) na Arielu przed Briniatowskim (PTC) na Rudge, w kategorii do 600 cm najlepszy wynik dnia, a tym samym i nagrodę przechodnią m. Łodzi osiągnął Grimeisen (U. T.) na maszynie BSA przed Gneselem (U.T.) również na maszynie BSA.

W kategorii samochodowej pierwszy Rosenblatt Tadeusz przed Rosenblattem Jerzym, obaj na Polskim Fiacie.

Wartość sportowa tej imprezy z uwagi na ciężkie warunki była wyjątkowo wysoka.

Co słychać u wioślarzy?

Obie dwójki olimpijskie WTW. rozpadły się. Braun trenuje obecnie z Kobylińskim — mają startować w dwójce bez sternika. Partner Brauna Ślązak, pracuje na razie samotnie i jest podobno w doskonałej formie.

Kuryłłowicz - Leporowski, dwójka ze sternikiem Poznańskiego 04 także rozeszła się. Pierwszy, jako partnera ma Manitiusa z AZS — Poznań, zaś trzynastokrotny mistrz Polski Leporowski wycofał się z czynnego życia sportowego i objął stanowisko trenera - amatora.

O 5.000 zł subsydium na trenera zagranicznego dla skiffistów krakowskich Vereya i Ustupskiego ubiega się w P. U. W. F. kapitan sportowy P. Z. T. W. p. Włodzimierz Długoszewski.

Dobrze zapowiada się dwójka podwójna WTW.: Poniatowski i Kaźmierczak. Znać u nich znaczną poprawę stylu, co jest zasługą nowozaangażowanego, trenera WTW. p. Henryka Budzyńskiego.

Jerzy Kepel, drugi po Vereyu skiffista polski, zeszłoroczny „Champion de la Seine", nie może rozpocząć treningu na skiffie wobec braku w AZS-ie warszawskim łodzi tego typu.

Ósemka młodszych AZS — W-wa z Łebkowskim na szlaku, wyjechała w ubiegłą środę na pierwszy trening na wodzie.

WIOŚLARZE ROZPOCZĘLI SEZON

Rozpoczęli sezon prócz WTW, klub wiośl. „Wisła", AZS, Warsz. Klub Wioślarek, RKS „Prąd", Of. Y. Kl., oraz klub wiośl. „Nurt". Liczne przystanie wioślarskie jeszcze nie rozpoczęły pracy.

Uroczystość poświęcenia nowych łodzi odbyła się tylko w WTW i „Wiśle". Bardzo ładnie prezentują się nowe spacerówki i dwójki WTW, wykonane we własnych warsztatach. Braun i Kobyliński otrzymali wspaniałą dwójkę bez sternika, roboty Pirscha z Berlina.

MR. STEPP WRESZCIE JEST W WARSZAWIE

Mr. Howard Stepp, amerykański trener dla naszych pływaków, przybył wczoraj rano do Warszawy wraz z żoną i dwojgiem dzieci. Mr. Stepp przebywać będzie w stolicy do czwartku, po czym uda się na Śląsk, gdzie rozpocznie właściwą pracę.

ŚLĄSK NIE CHCE AMERYKANINA

KATOWICE, 25.4. — Tel. wł. — Śląski okręgowy Związek pływacki wysłał w niedzielę list polecony - express do PZP w Warszawie powiadamiając magistraturę o... rezygnacji z trenera Steppa. List ten poprzedziło zebranie okręgu pod przewodnictwem prezesa Berlika. Ślązacy jak się okazuje mają z centralą jakieś zatargi od czasu finału o puchar młodych, który przyniósł 400 zł deficytu.

Poza tym Warszawa poleciła okręgowi zaangażować trenera tylko dla jednej pływalni (Śląsk przygotował trzy) i wyłożyć większą gotówkę dla jakichś przodowników ze Lwowa i Krakowa.

Zmotoryzowany chór Dana

śpiewa peany na cześć samochodów

Chór Dana zmechanizował się! Nie trzeba jednak przerażać się, ani brać tego za bardzo na serio. Zwolennicy przemiłego zespołu nie potrzebują obawiać się o swych ulubieńców. Żaden z nich nie stracił swej indywidualności, głosy ich jeszcze nie zostały wciśnięte w mechaniczne mikrofony, ani pozamykane w gramofonowe płyty.

Chór Dana został zmechanizowany — to prawda! gdyż idzie za postępem i odbywa swe podróże we własnych autach! Wprawdzie „pierwsze skrzypce" chóru — p. Władysław Daniłowski, nie posiada w tej chwili własnego auta, ale jest to stan nienormalny i tylko chwilowy. Najważniejszy „daniarz" sprzedał swą maszynę przed tournée amerykańskim, a obecnie jest w trakcie rozglądania się za nowym wozem.

P. Daniłowski miał już w swym życiu aż cztery auta. Małą Cytrynkę dobrze wyeksploatował już w roku 1929, w rok później przyszła kolej na wóz nieco większy — czteroosobowy. Na nim to odbył swe pierwsze zmechanizowane tournée po Polsce.

„TOUR DE POLOGNE"

— Objechaliśmy wszystkie większe miasta od Zakopanego do Gdyni i z Wilna na Wołyń — prawdziwe „Tour de Pologne" — opowiada nam p. Daniłowski. — Gdyśmy jeździli w trzy osoby, podróż stawała się już opłacalną i można było nawet poczynić pewne oszczędności na przejazdach.

Zachęcony pomyślnymi doświadczeniami wybrałem się wraz z żoną na Wystawę Kolonialną do Paryża i uważam, że podróż skalkulowała się nam świetnie. Jeśli wezmę pod uwagę, że w ciągu 5 dni pokazałem mał żonce cały Paryż i nie wydałem ani grosza na taksówkę... to niewątpliwie poczyniłem spore oszczędności. Nie wspominam już o przyjemności i wygodzie.

Mogę powiedzieć, że żona w Paryżu „skalkulowała mi się za darmo"...

Jeździliśmy również na występy do Holandii, Berlina i wielu innych miast europejskich. Nie zawsze mógł się cały zespół pomieścić w aucie, ale nawet i przy częściowym korzystaniu z kolei, podróże w sumie kalkulowały się taniej.

Wkrótce moja rodzina powiększyła się...

Właśnie do saloniku wchodzi śliczniutki chłopczyk i wyciąga rękę.

— Mój syn!

Z chwilą przybycia na świat tego dżentelmena, trzeba było kupić większą maszynkę — Forda Juniora. Było to zresztą już czwarte auto p. Daniłowskiego, gdyż poprzednio miał starego typu Forda.

„START" WE WSI OLIMPIJSKIEJ

— Moi koledzy, Wysocki i Fogg, również kupili sobie maszyny — małe Fiaty i całą ekipą wyruszyliśmy do Berlina na Olimpiadę.

...Olimpiada! Odbiegamy na chwilę od tematu, zapuszczamy się w zaułki „Olydorfu". Wędrujemy razem do olimpijskiego teatru. Wspominamy start chóru Dana... start wobec 3 tysięcy niesfornych widzów sportowych — przedstawicieli wszystkich ras, wszystkich sfer społecznych.

— Niech panowie nie śpiewają więcej niż trzy piosenki... bo będzie źle! Program jest przeładowany, a bractwo sportowe lubi częste zmiany. Obawiam się, że mogą nie wytrzymać długo w spokoju i zaczną hałasować... — uprzedzał kierownik teatru mjr. Schilling.

A gdy zaczęliśmy śpiewać... z trzech piosenek zrobiło się osiem i musieliśmy uciekać ze sceny. Młodzież sportowa nie chciała nas puścić. Bis, bis! i tak bez końca. Oklaski, gwizdy Amerykanów, okrzyki w różnych językach, zlały się w jeden aplauz i wytworzyły jakieś dziwne brawa olimpijskie, które zapamiętamy przez całe życie.

JEDYNA KATASTROFA

Powracamy do rzeczywistości — do naszych wozów, motorów ... nieszczęsnych wiejskich furmanek. Bo jakżeż mogłaby się odbyć rozmowa o motoryzacji bez chłopskich furek. Była taka jedna na drodze Dana, w Małopolsce, która nie dała się wyminąć i jechała po samym środku szosy. Trąby, klaksony nie pomogły. Trzeba się było zdecydować na wyminięcie — a wówczas koń nagle „łypnął" w stronę auta.

— Otarłem się o furmankę, skręciłem w bok, zasyczały hamulce, ale widzę, że maszyna traci kierunek i pędzę prosto na słup.

Hamulce teraz zgrzytnęły na dobre. Zatrzymałem się o centymetry od słupa. Odetchnąłem. To była moja jedyna przygoda automobilowa.

Acha, jeszcze jeden drobny wypadek... najechał na nas w Warszawie z tyłu tramwaj. Ale to była nasza wina, bo wieźliśmy harmonię, która zakryła nam okienko z tyłu.

KIEROWCA-SAMOUCZEK

Mówiliśmy jeszcze o wstępnych krokach, właściwie o pierwszych obrotach kierownicy. P. Daniłowski nigdy nie brał lekcji szoferki, jest samoukiem i ten system uważa za najlepszy.

— Siada się przy znajomym kierowcy, obserwuje się pilnie wszystkie ruchy, a potem samemu bierze się kierownicę do ręki i — sprawa załatwiona! Każdy może się nauczyć prowadzenia maszyny w ciągu dwu tygodni.

W ten sposób nauczył się mój przyjaciel Wysocki. Jeździł obok mnie i przyglądał się. Pod Ojcowem była puściutka szosa. „Daj mi kierownicę..." powiedział nagle i poprowadził maszynę.

Tak zmotoryzowane zostało ostatnie ogniwo chóru Dana.

Kazimierz Gryżewski

Gdzie jesteśmy

ILOŚĆ KILOMETRÓW NOWYCH DRÓG, WYBUDOWANYCH W POLSCE W LATACH:

	Ogółem	Państwowe	Wojewódzkie	i Gminne
1930	1191	61	460	670
1931	750	69	228	453
1932	673	9	248	416
1933	738	31	327	380
1934	1036	108	445	483
1935	1333	336	997	
1936	1050	150	900	

Pozatem w r. 1936: Zbudowano Nowoczesnych dróg Państwowych . . . . 260 km
Samorządowych . . . . . . 70 „

TABOR POJAZDÓW MECHANICZNYCH W POLSCE (w 1000)

Rok	poj. mech. ogółem	Samochody osobowe	Samochody ciężarowe	Motocykle	Inne
1931	38,8	31,4	7,4	7,9	0,6
1932	28,0	22,2	5,8	8,0	0,7
1933	26,3	19,7	5,6	8,2	0,7
1934	26,1	20,6	5,5	8,3	0,9
1935	24,8	19,9	4,9	8,3	1,0
1936	24,7	19,7	5,0	8,4	1,1

SPORT W RADIO

„Dnia 7 maja (piątek) o godz. 18-ej znany praktyk i teoretyk wychowania fizycznego dr docent Władysław Dybowski wygłosi przed mikrofonem P. R. czwartą pogadankę z cyklu „Herezje sportowe".

W pogadance tej dr Dybowski mówić będzie o błędnym rozumowaniu ciężarowców, zapaśników i gimnastów ciężarowych, którym się wydaje, że jednostronne uprawianie ciężkiej atletyki lub gimnastyki przyrządowej — wystarczy za całą kulturę fizyczną".

Motoryzacja i nafta

Co wpływa na cenę benzyny

Na pojęcie „motoryzacja" składa się cały szereg czynników, z których każdy z osobna stanowi zagadnienie do rozwiązania. Nie wdając się w rozpatrywanie takich podstawowych problemów jak budowa własna czy tylko montowanie obcych samochodów, napotykamy odrazu na sprawę budowy dróg, garażów, stacyj benzynowych itp.

Nie mniej zasadniczym problematem jest sprawa paliwa samochodowego — nafty, a raczej benzyny.

Benzyna w naszym kraju jest droższa niż wszędzie indziej na świecie, a zwłaszcza w zmotoryzowanych Stanach Zjednoczonych.

Wysoka stosunkowo cena benzyny, wpływa oczywiście hamująco na rozwój motoryzacji kraju. Jakie są powody, że ten krajowy surowiec — nafta, przetwarzający się w rafineriach z benzyną, nie liczy się z potrzebami motoryzacyjnymi kraju i każe się opłacać drogo!

Nie wtajemniczeni w kalkulację benzyny mogliby przypuszczać, że wygórowane jej ceny są wynikiem nadmiernej ceny surowca-nafty, że później — rafinerie ciągną zbyt wysokie zyski z wyprodukowanej benzyny.

Tak jednak nie jest. Zarówno nafta jak i benzyna mogłyby być u nas takie, jak gdzieindziej, gdyby nie małe ale...

Tajemnica cen benzyny jest łatwa i kryje się w nadmiernym obciążeniu tego niezbędnego do motoryzacji paliwa kosztem transportu, opodatkowania i innych dodatków, jakie dochodzą do benzyny po drodze z naszego zagłębia naftowego do stacyj benzynowych, rozsianych po całym kraju.

Te obciążenia powodują, że gdy cena benzyny na miejscu w Drohobyczu, wynosi 42 grosze za litr, w Warszawie, Łodzi i Poznaniu litr kosztuje 58 groszy, a w Wilnie nawet 60 groszy. Jest to więc cena prawie o 30 procent wyższa od ceny wyjściowej.

Rzecz prosta, że najsłuszniejsze byłoby wprowadzenie ceny jednolitej w całym kraju bez względu na odległości.

Trzeba zważyć, że w związku z zanikiem ruchu samochodowego, od czasu wprowadzenia osławionego podatku drogowego, zbyt benzyny bardzo osłabł i dopiero teraz, kiedy uznano nareszcie konieczność motoryzacji kraju nastąpił powolny wzrost jej konsumcji.

Wynika stąd, że sprawa powiększenia zbytu benzyny, łączy się ściśle ze wzrostem motoryzacji, a ta znowu wymaga tańszego paliwa benzynowego.

Jeżeli teraz, w zrozumieniu potrzeb motoryzacji, odpowiednie czynniki stosują takie czy inne ulgi w zakresie budownictwa i montażu samochodów, a nawet posiadacza samochodu zwalnia się od opłacania podatku od maszyny, to byłoby całkiem słuszne, aby możliwie ulgi stosować również do nafty i benzyny.

Przede wszystkim więc powinno się zastosować jak najdalej idące obniżki stawek transportowych, opłat dodatkowych i podatkowych od nafty i benzyny. Ten surowiec i jego produkt należy jak najbardziej oczyścić z obciążających go, a tym samym podrażających kosztów.

Nie benzyna jest droga, lecz jej obciążenia transportowo - podatkowe są zbyt wysokie, aby mogła ona być tania, jak tego akcja motoryzacji kraju wymaga.

Jeżeli chodzi o naftę to przy okazji omawiania tego tematu powiedzieć trzeba, że czas najwyższy ruszyć z naftą na wieś. Polepszenie się cen za płody rolne poprawia sytuację finansową wsi. Lepsza sytuacja rolnika pozwala mu na kupno nafty, ale i w tym wypadku nafta, a raczej dowóz jej musi potanieć.

Zarówno dla nafty jak i dla benzyny taryfy kolejowe powinny być obniżone. Rewizja stawek kolejowych musi być traktowana jako sprawa pilna i ważna — dla motoryzacji, a więc — obronności kraju, dla komunikacji, dla miast i wsi, jednym słowem — w imię interesu gospodarczego całego kraju.

Na targi do Poznania

W dniach 1, 2 i 3 maja b. r. Polski Klub Motocyklowy organizuje z okazji Targów Poznańskich oraz motocyklowego wyścigu po ulicach Poznania wycieczkę samochodowo-motocyklową do Poznania. Zaznaczyć należy, iż każdy uczestnik wycieczki może brać udział w zjeździe organizowanym przez Moto Klub Unia i Automobilklub Wielkopolski w Poznaniu.

Informacje i zapisy w poniedziałki i czwartki Al. Szucha 10 Polski Klub Motocyklowy, godz. 19 — 21.

Plan wycieczki:

Wyjazd z Warszawy w sobotę 1 maja, godz. 16-ta sprzed lokalu PKM, al. Szucha 10. Wieczorem przybycie do Poznania (300 km), niedziela 2 maja: zwiedzanie miasta i godz. 16-ta wyścigi motocyklowe, poniedziałek (święto) 3 maja rano zwiedzanie Targów z bogatym działem motorowym i około godz. 17-ej powrót do Warszawy.

TOR ŻUŻLOWY W WARSZAWIE

Polski Zw. Motocyklowy, po przeprowadzeniu kilkumiesięcznych pertraktacyj, uzyskał ostatecznie teren pod budowę motocyklowego toru żużlowego w Warszawie. Znajdować się on będzie na terenach stadionu Wojska Polskiego, nie daleko pływalni reprezentacyjnej i ul. Czerniakowskiej.

Budowa toru rozpoczęta będzie natychmiast, tak, że spodziewać się należy, iż tor będzie oddany do użytku w czerwcu.

Stan pojazdów mech. w 1936 r.

		Pojazdy mech.	auta osobowe.	auta ciężarowe	Autobusy.
	Cały świat.	39.821.927.	32.621.190.	6.772.687.	298.420.
1.	U.S.A.	28.086.380	24.168.359	3.846.752.	71.299.
2.	Europa	7.626.533.	5.345.315.	2.014.022	142.196.
3.	Ameryka bez U.S.A.	2.005.521.	1.586.321.	391.278.	27.072.
4.	Oceania	961.842.	724.142.	237.100.	—
5.	Azia.	662.159.	379.710.	185.396.	57.053.
6.	Afryka	519.492.	417.373.	98.131.	—
	Przyrost za 1935 roku.	2.587.196	1.854.026	504.866.	20.304.

Rower — motocykl — samochód

oto droga motoryzacji Polski

Rower — motocykl — mały samochód — oto racjonalne etapy drogi wiodącej do motoryzacji Polski — mówi nam wybitny znawca spraw motoryzacyjnych p. inż. Pronaszko.

Człowieka do motoryzacji trzeba wychować; nagłe i gwałtowne skoki nigdy nie zapewnią stałego zbytu samochodów i motocykli, nie dadzą trwałej podstawy do motoryzacji kraju.

To też jako bardzo pocieszający objaw zanotować należy to ogromne ożywienie w handlu małymi motocyklami jakie obserwujemy w tym roku od końca zimy. Odbija się to również dodatnio i w handlu samochodami krajowej produkcji, zwłaszcza małymi modelami.

Człowiek, który zdobył się na kupno motocykla, a choćby nawet roweru z motorkiem — już jest w szeregach ludzi zmotoryzowanych. Po roku czy po dwu latach zamieni ten mały motorek na duży motocykl, by skolei przejść przez kupno używanego samochodu do posiadania wozu „prosto z igły".

Racjonalna motoryzacja powinna zasięgiem swym obejmować coraz szersze kręgi publiczności dotychczas obojętnej lub nieuświadomionej.

Da się to najlepiej przeprowadzić w oparciu o krajową produkcję wozów popularnych, tanich, dostępnych dla najszerszych warstw skromnie uposażonych.

Zresztą wóz mały najlepiej spełnia swą rolę w służbie człowieka pracy, mało zarabiającego, niezamożnego obywatela.

Weźmy dla przykładu takie zawody jak dziennikarz, adwokat, lekarz, urzędnik skarbowy na prowincji, inkasent gazowni czy elektrowni, akwizytor i w. in. — ci ludzie potrzebują samochodu do sprawnego wykonywania swych obowiązków. I to samochodów małych, tanich w eksploatacji.

Dlatego to maleńkie samochodziki, jakie ukazały się ostatnio na naszym rynku, cieszą się tak wielkim powodzeniem. Zrozumienie tych zalet sprawiło, że produkcja wyprzedana już jest na kilka tygodni z góry, mimo iż fabryka w Warszawie pracuje pełną parą.

Większość nabywców rekrutuje się właśnie z ludzi, którzy przeszli te poprzednie szczeble wtajemniczenia w wielką ideę motoryzacyjną: rower i motocykl.

Jeśli idzie o rok bieżący w dziedzinie motoryzacji, to zaczął się on pod jaknajlepszymi nadziejami. Produkcja wozów w kraju już jest w 100 procentach polska, a wzrastające serie fabrykacyjne pozwalają ustawicznie obniżać ceny i żywić pewność, że na polskich drogach będzie wkrótce dominował polski wóz.

— A czy zanim do tego dojdzie nie należałoby otworzyć granicy dla wolnego dopływu samochodów i motocykli z krajów, gdzie są one bardzo tanie?

— Teraz już nie możemy sobie na to pozwolić, mimo ponętnych widoków szybkiej motoryzacji Polski.

Jeszcze 4—5 lat temu można to było zrobić. Mieliśmy dosyć czasu by przygotować fabrykację części zamiennych do tych samochodów. Tymczasem obecnie gdybyśmy otworzyli granice dla bezcłowego przywozu pojazdów mechanicznych, kraj zalałyby wozy, do których wkrótce zabrakłoby części. A nie należy zapominać, że w obecnych warunkach politycznych nie wykluczone są niespodzianki, które mogą np. uniemożliwić nabywanie części zamiennych z macierzystych krajów maszyn. Dlatego to motoryzacja w szerszym zakresie musi być oparta o krajową produkcję.

Zrozumienie tej fundamentalnej prawdy ugruntowuje się u nas co raz bardziej. Niech świadczy o tym fakt, że krajowa fabryka swój popularny model wyprzedała na kilka miesięcy naprzód.

O ile w handlu poprawia się co raz bardziej, o tyle na ulicach i drogach sytuacja pogarsza się niemal z dnia na dzień.

Anarchia, jaką tworzą woźnice i piechurzy, wobec wzmożonego ruchu pociąga za sobą co raz liczniejsze ofiary z szeregów zmotoryzowanych.

Ale trzeba mieć nadzieję, że i ta bolączka wreszcie się skończy.

S. Kop.

Ripper wierny automobilizmowi

Uczy jeździć, a sam chce się ścigać

Jan Ripper, najszybszy polski automobilista jest nieuchwytny. Trudno go złapać na chwilę rozmowy, gdyż jest stale zajęty. Rano jazdy szkolne po mieście, popołudniu i wieczorem wykłady, w wolnych chwilach prace przy urządzaniu szkoły.

Właściwie zaś od tej szkoły należy zacząć, gdyż ona wypełnia obecnie cały dzień i część nocy świetnego kierowcy. Jan Ripper otworzył szkołę jazdy. Nie jest to jednak zwyczajna szkoła, gdzie za kilkadziesiąt złotych można poznać podstawowe zasady automobilizmu, ale na szerszą miarę zakrojona uczelnia. Nauka odbywa się przy pomocy przezroczy, specjalnie sprowadzonych z zagranicy, a uczniowie to w dużej części młodzież szkolna, interesująca się coraz bardziej motoryzacją.

Dlatego więc trudno złapać Jana Rippera na chwilę rozmowy, dlatego trudno spotkać go w garażu, gdzie jest centrum jego pracy.

Pomimo tego nawału zajęć nie ma mowy o wycofaniu się z czynnego udziału w zawodach. Żeby tylko były imprezy, w których możnaby startować — Jana Rippera nie zabrakło by chyba ani na jednej. Zrobił już zresztą w tym sezonie początek.

— Na Fiacie 1.500 wziąłem z ojcem udział w lutym w zjeździe do Zakopanego. Przejechaliśmy 940 km w 17 godz. 25 min. i zajęliśmy pierwsze miejsce. Teraz myślę już o wyścigu pod Ojcowem 20 czerwca. Będę tam startował na Bugattim i jeszcze jakiejś maszynie w kategorii sportowej.

— Nie wybiera się pan za granicę?

— Owszem, gdyby zdarzyła się jakaś okazja, pojechałbym chętnie. Odpowiada mi krótki wyścig górski, gdzie mógłbym startować na moim Bugattim.

— Może w teamie fabrycznym?

— Na razie nie zanosi się na to. To była aktualne przed kilku laty, kiedy byłem w pertraktacjach z fabryką czeską. Sprawa była już omówiona, miałem podpisać umowę. W międzyczasie stosunki polityczne uległy zmianie, gdy zgłosiłem się do podpisania umowy, otrzymałem odpowiedź, że reflektują tylko na swoich.

— Obecnie nie byłby pan skłonny wdziać barwy fabryczne?

— Musiałbym rzucić szkołę, wszystko poświęcić, a wtedy musiałbym być odpowiednio zapłacony. Myślę, że niżej 5.000 zł miesięcznie sprawa nie byłaby aktualna.

— Skoro mowa już o wielkich startach, może dorzuci pan coś ze wspomnień?

W odpowiedzi spoglądamy na długą listę sporządzoną przez Automobilklub. Obejmuje ona wszystkie starty Jana Rippera i miejsca przez niego zajęte. Są tam wszystkie wielkie wyścigi o sławie międzynarodowej.

— Z nich „największy" dla pana?

— Chyba Semmering w roku 1933. Byłem pierwszy w kategorii wyścigowej do półtora litra. Drugi przyszedł za mną Veron, jeździec fabryczny, trzeci był Sojka, a czwarty Vagnes na Maseratti'm.

Kończymy rozmowę, gdyż „czas to pieniądz". Czekają interesanci, rozwija się szkoła. Ale jedno jest pewne, mimo wszystko, gdyby znalazły się środki finansowe — mieszanka, gumy i inne akcesoria, to wszystko kosztuje — Jan Ripper znalazłby zawsze czas, aby stanąć na starcie.

NAGRODA

P. prezes Rady Ministrów gen. dr Sławoj-Składkowski, protektor raidu krajoznawczego po Polsce, organizowanego przez Polski Touring-Club w dniach 15—17 maja br. ufundował nagrodę honorową. Nagrodę otrzyma ten uczestnik raidu, który na mecie głównej w Warszawie otrzyma największą sumę punktów, według przewidzianej w regulaminie specjalnej punktacji dla tej nagrody.

Ring wolny!... powieść

A. Reksza i M. Szereszewski

19)

„Oświadczenie Kosickiego — grzmiał dalej Żarnowski — że Jedlicz chciał w krytycznym dniu zaciągnąć pożyczkę u p. Zakackiego, czyż może stanowić jakikkolwiek dowód współuczestnictwa we włamaniu?

Powiedzmy, że Kosicki ma jakieś poważne dowody winy znakomitego pięściarza, ale dlaczego w takim razie nie wykorzystał ich odrazu, a występuje z nimi dopiero teraz, po upływie kilku miesięcy? Dlaczego składa dodatkowe zeznania akurat na trzy dni przed meczem, gdy występ Jedlicza w barwach „Stali" stwarza niebezpieczeństwo utraty przez „Koronę" tytułu mistrza drużynowego Warszawy?

Nie, tak być nie może! W imię sprawiedliwości żądamy natychmiastowego zwolnienia Jedlicza! Sprawą winien niezwłocznie zająć się WOZB. Stanowisko nasze podziela niewątpliwie cała opinia sportowa! Nie dopuścimy do stosowania takich chwytów w naszym sporcie! Bez Jedlicza nie ma meczu „Stal" — „Korona"!! Jeśli zwolnienie Jedlicza z aresztu jest niemożliwe, należy przełożyć termin spotkania!

Dość napatrzyliśmy się na bezwzględne walki o punkty, o tytuły, w tej chwili wypowiedziano walkę uczciwości! Czekamy z zaufaniem na decyzję WOZB!

Red. Żarnowski nie wołał na efekt, że ma za sobą całą opinię sportową. Tak było rzeczywiście. Tak daleki od jakiejkolwiek lojalności sportowej trick pomysłu trenera Oczko wzbudził olbrzymie i powszechne oburzenie. Kosicki nie mógł sobie dać rady z telefonami. Dzwoniono do niego bez przerwy, do domu i do biura, pytano, dziwiono się, a nawet ordynarnie wymyślano. Znaczna część tych telefonicznych ataków szła, jak się łatwo domyślić, ze strony „Stali" i zwolenników tego klubu. Te napaści były najbardziej ostre, ale i najłatwiejsze do strawienia. Tym się pan Piotr nie przejmował, ale przeraziły go za to wyrazy oburzenia i potępienia ze strony ludzi, na których mu bardzo zależało.

Ględzik wypowiedział swoje zdanie krótko. Oświadczył, że wobec tego co zaszło, jako uczciwy człowiek zmuszony jest zerwać wszelkie stosunki zarówno z Kosickim, jak i z całą „Koroną".

Niespodziewanie mocno zareagował Zakącki. Kiedy przeczytał w gazetach swoje nazwisko, a przy pomocy znajomych wniknął w sedno sprawy i zrozumiał machinacje klubowe swego przyjaciela, przyjechał do niego natychmiast i nie dobierał słów, wyrażając swój sąd o tej aferze.

Postępek prezesa zrobił również wielkie wrażenie na pięściarzach „Korony". Znając dobrze Kosickiego i trenera Oczko, odgadli bez trudu, kto był inicjatorem całej awantury, ale nie mogli darować prezesowi, że dał się wciągnąć w tak podłą i niebezpieczną grę. Kiedy nazajutrz po aresztowaniu Jedlicza Oczko zjawił się na treningu, nie odzywano się do niego ani słowem, z przymusem odpowiadając jedynie na pytania. Najbardziej zdenerwowany był Małkowski, który w pewnej chwili oświadczył głośno, że Jedlicz napewno nie puści „na sucho" całej historii i Oczko będzie miał okazję odczuć na własnej skórze ile ważą pięści Mariana.

Niemniejsze podniecenie panowało w „Stali". Zagoździński walczył jak tygrys, nietylko o uwolnienie Jedlicza, ale równocześnie o pogrążenie swoich przeciwników w opinii sportowej. Występując w roli skrzywdzonego, miał wyjątkową okazję odwrócenia ogólnej uwagi od własnych „kantów" i nielojalności. W tej chwili symbolem wichrzyciela i szkodnika sportowego stał się Kosicki i prezes „Stali" skwapliwie wykorzystywał tę sytuację, głosząc na prawo i lewo, że o metodach walki, stosowanych przez „Koronę" możnaby jeszcze powiedzieć nie jedno.

Jeszcze tej samej nocy, kiedy Jedlicz znalazł się w urzędzie śledczym, Zagoździński przypuścił szturm do dr. Orła. Wyrwał go już z łóżka i w słowach pełnych rozpaczy zapoznał go ze stanem rzeczy.

— Panie doktorze — ciągnął w nieskończoność swoją relację — jeszcze raz przepraszam, że dzwonię tak wśród nocy, że przeszkadzam. Ale do kogo możemy się zwrócić! Na litość Boską jakie stanowisko zajmie w tej sprawie W.O.Z.B.? Ja rozumiem, że pan nie chce sam przesądzać tego, co nastąpi... Rozumiem, że aresztowanie Jedlicza nastąpiło wskutek przedstawienia policji jakichś dowodów obciążających, ale przecież jasne jest zupełnie dlaczego Kosicki występuje z tym właśnie teraz, przed meczem z nami! Prawda? Tu przecież chodzi o usunięcie z drogi groźnego przeciwnika! Co robić, panie doktorze?...

Dr. Orzeł znany był z tego, że potrafił działać o każdej porze dnia i nocy, że nie odmawiał nigdy nikomu swej rady i pomocy. Bywały wypadki, że nietylko budzono go ze snu telefonem, ale wyciągano z łóżka na bale i przyjęcia, na które nie miał najmniejszej ochoty. Słuchając skarg Zagoździńskiego, myślał intensywnie nad sposobem rozwikłania afery. Wytłumaczył prezesowi „Stali", że w meritum sprawy związek interweniować nie może, nie mając prawa wkraczania w kompetencje władz państwowych, ale jeśli idzie o sportowe tło zajścia, zarząd „Korony" musi ponieść odpowiednie konsekwencje. Na zakończenie podsunął Zagoździńskiemu myśl, aby zwrócił się do policji z prośbą zwolnienia Jedlicza za kaucją, złożoną przez klub. Olśniony tym pomysłem Zagoździński przestał wreszcie znęcać się nad doktorem i pożegnał go wśród powodzi podziękowań i przeprosin.

Rada dr. Orła miała okazać się bardzo szczęśliwą. Oczywiście, nie udało się załatwić wszystkiego tak prędko, jak to sobie wyobrażał Zagoździński, mający nieograniczone zaufanie do siły pieniądza, ale ostatecznie, przy poparciu prokuratora Brauna, władze bezpieczeństwa zgodziły się po dwu dniach zwolnić z aresztu więźnia, którego nazwisko przez ten czas było na ustach całej Warszawy.

Od chwili aresztowania, do chwili zwolnienia Mariana urzędnicy i woźni urzędu śledczego przeżywali ciężkie chwile z powodu człowieka, który jadł, spał i mieszkał w pobliżu na ulicy, usiłując złapać jakąkolwiek okazję, aby wtargnąć do gmachu i widzieć się z uwięzionym. Nie trzeba chyba wyjaśniać, że człowiekiem tym był Midorowicz. Komisarz Zwada, mimo całej swej dobrotliwości i wyrozumiałości, pienił się wprost na dźwięk tego nazwiska, a na widok „Króla wywiadu", kręcącego się bez przerwy pod urzędem, wpadał w szał i nie wiele już brakowało, aby kazał go przymknąć. Za to w dniu wypuszczenia Jedlicza na wolność spotkała go niespodzianka, jakiej nie mógł przewidzieć, a dzięki której darował „Królowi wywiadu" wszystkie jego grzechy.

Oto zaledwie w dwie, czy trzy godziny, po odjeździe pięściarza, do gabinetu komisarza wniesiono dużą wiązankę kwiatów. Zwada wytrzeszczył oczy, a wytrzeszczył je jeszcze szerzej, kiedy przeczytał przyczepiony do bukietu bilet:

„Panu komisarzowi Zwadzie w dowód uznania Jego sprężystej pracy, która uniemożliwiła mi dotarcie do Jedlicza, mimo zastosowania najbardziej oryginalnych pomysłów, jakich kiedykolwiek użyłem w mojej karierze.

Bogusław Midorowicz".

(D. c. n.)

14 walk elity pięściarskiej Polski

w pierwszym dniu mistrzostw w Poznaniu

Poznań, dn. 25.IV.

Zbilansujmy krótko półfinały mistrzostw bokserskich Polski. Co uderzyło nas najbardziej? — słaba frekwencja publiczności. Zaledwie 1500 osób przyszło do „Olympii" na turniej 32 czołowych pięściarzy; cyfra ta nie może imponować ani Warszawie, ani Łodzi, ani bodaj Katowicom.

Lublin odpadł dziś w całości. Zespół bokserów lubelskich spisał się zresztą wcale nienajgorzej, a dzięki swej ambicji i bojowości stał się wkrótce ulubieńcem widowni. Lublinianie nie mieli zresztą łatwego zadania, bowiem PZB rozstawił w losowaniu faworytów dodając im w półfinałach autsajderów; wśród nich znaleźli się — rzecz oczywista — pięściarze z pod Koziej Głowy. Krótko mówiąc, lublinianin, aby dotrzeć do finału musiał pokonać premiowanego asa i nie mógł liczyć na uśmiech losu, który tak chętnie kokietuje słabych podczas normalnego ciągnienia zawodników.

Z drużyny Lublina tylko jeden bokser został rozstawiony, ale właśnie ten (Stachurski) był najsłabszym ogniwem zespołu. Pięściarz o takim poziomie nie ma prawa startować na mistrzostwach Polski. Zresztą piszemy o nim trochę dalej.

Do finałów weszło: 6-ciu zawodników z Warszawy, 4-ch z Poznania, 3-ch ze Śląska, a po jednym z Łodzi(!), Krakowa i Pomorza. Przegrało: 6-ciu z Lublina, po 2 z Poznania i Łodzi, po jednym z Pomorza, Białegostoku, Krakowa i Warszawy, ani jeden ze Śląska.

Waga musza. Rundstein (W) zwycięża Lischkego (P). Bardzo słaby mecz Rundsteina, speszonego nieprzyjaznym nastrojem publiczności. Po dwu rundach walka jest remisowa, dopiero finisz przynosi warszawiakowi zwycięstwo. Rundstein walczył nieczysto (bił bekhendem) i nie trafiał czemie; Lischke zasługuje na pochwałę za rozsądną taktykę.

Pawlica (Śl) wygrywa ze Stachurskim (L). Rozpaczliwe spotkanie, beznadziejny poziom. Silny, lecz dziki Stachurski uniemożliwia zorganizowanie walki ślązakowi. Dopiero w końcówce Pawlica bije tyle, ile mu się podoba.

Waga kogucia. Jarzombek (Śl.) zwycięża „Teddyego" Pietrzykowskiego (W). Jedna z najładniejszych walk wieczoru. Pietrzykowski odrazu zdobywa sobie uznanie poznańskich smakoszów doskonałymi unikami (Jarzombek do końca nie domyślił się zagarnąć przeciwnika od spodu) i opracowaną techniką. Jarzombek dąży do wymiany ciosów, atakuje bez przerwy, ale przewaga jego jest bardzo nieznaczna. W trzeciej rundzie Pietrzykowski idzie „na całego" i uzyskuje cień przewagi, uchwytny zapewne tylko na aptekarskiej wadze. Decyzja, przyznająca zwycięstwo ślązakowi — trafna (p. Zygmunt Derda), choć walka bardzo równa.

Koziołek (P) wygrywa z Zaleskim (L), ale wygrywa dziesięciokrotnie niżej, niż po występie Stachurskiego oczekiwaliśmy. Zaleski jest trudnym przeciwnikiem, bo nie boi się wielkich nazwisk, a do walki idzie doskonale zakryty. Trzy rundy trwa ostra wymiana, w której Koziołek ma przewagę doświadczenia, a Zaleski — bojowości i celności. Co dziwniejsze — lublinianin umie nawet walczyć w zwarciu! Koziołek namordował się, a nie wygrał wyżej niż z różnicą 2 punktów.

Waga piórkowa. Kowalski (Pomorze) zwycięża Piotrowicza (Białyst.). Kowalski okazał zalety cenniejsze od siły ciosu i precyzji oka: spokój i umiejętność przystosowania się do przeciwnika. Pierwszą rundę wygrywa dzięki szybkiej lewej Piotrowicz, druga jest już równa, a trzecia należy niepodzielnie do Kowalskiego. Strzelec grudziądzki ma bardzo celną kontrę i poprawną technikę.

Chrostek (K) wygrywa przez techniczny nokaut w 2-ej rundzie z Krajewskim (L). Krajewski broni się nieźle do chwili otrzymania upercutu w serce i żołądek. Potem jest 4 razy na deskach, przyklęka, chowa twarz w podwójną gardę itd. Mecz przerywa sędzia.

Waga lekka. Woźniakiewicz (Ł) przechodzi do finału walkowerem z powodu niestawienia się Berga (L).

Błażejewski (W) bije Jaworskiego (Pomorze). W pierwszej rundzie wydawało się, że walka nie potrwa dłużej niż 3 minuty. Po wstępnym badaniu się, Błażejewski łapie szczękę Jaworskiego prawym, oszołomionego trafia za chwilę po raz drugi, tak, że pomorzanin odpoczywa do 9-ciu, potem jeszcze do 4-ch. Ratuje go gong. Drugą rundę Błażejewski zmarnował na szukanie okazji do nokautu. Okazji nie znalazł, a sam sporo oberwał. W trzeciej przychodzi mu z pomocą zmęczenie Jaworskiego. Wyczerpany pomorzanin jest łatwym celem Jaworski kończy groggy.

Waga półśrednia. Cała widownia czeka z niecierpliwością na debiut Kolczyńskiego. Officiele PZB. zobaczą go po raz pierwszy przy robocie. Przeciwnikiem warszawianina jest Mieczysławski (Kraków). Niestety, jest to pięściarz zbyt słaby i zbyt małego ducha, by stanowić kamień probierczy. Kolczyński jest przez trzy rundy w nieustannym ataku, goni przeciwnika po całym ringu, rozbija oba policzki, rzuca cztery, nie — pięć razy na deski, a jeśli nie wygrywa przez piękny nokaut, to jedynie wskutek zbyt wielkiej gorliwości i pośpiechu. W trzeciej rundzie Mieczysławski poddaje się. W każdym razie debiut Kolczyńskiego wypadł efektownie.

Sipiński (P) ma nadspodziewanie ciężką robotę z Akermanem (L). Lublinianin jest bardzo bojowy, bardzo odważny i niebardzo poprawny. Bije zbyt szeroko, ale trafia często, mimo, że warunki fizyczne (a zwłaszcza wzrost) predestynują go do wagi lekkiej. Sipiński początkowo lekceważy przeciwnika, ale potem w pocie czoła musi zbierać punkty, by przegonić dzikiego lublinianina. Na finiszu Sipiński robi wrażenie zmęczonego. Z sercem i odwagą Akermana można zostać mistrzem świata; trzeba mieć tylko inne warunki i inną technikę.

Waga średnia przyniosła dwa spotkania dla znawców. Zarówno Pisarski, jak i Majchrzycki zademonstrowali boks bardzo stylowy i efektowny. Pisarski (W) w walce z Bartosiakiem (Ł) położył nacisk na defenzywę (wyłapywanie ciosów, uniki, nurkowanie) i pod tym względem nie miał sobie równego wśród wszystkich pięściarzy turnieju. W ataku Pisarski zachowywał się bardzo powściągliwie, co tłomaczono sobie polityką oszczędzania sił na finał. W każdym razie zwycięstwo było wyraźne, choć nieznaczne. Bartosiak zasłużył na pochwały za stały atak i nieustępliwość w trudnej walce.

Majchrzycki (P) wbrew tradycji ubiegłych lat nie krył się, nie odskakiwał, nie zasłaniał się, tylko stale bił lubelskiego Wosieka. Przy tym systemie „Majcher" sporo obrywał, ale zawsze zdążył oddać z nawiązką. Finisz Majchrzyckiego jest jeszcze szybszy i jeszcze agresywniejszy. Wosiek jest niemal bezbronny. Zwycięstwo starego pięściarza powitała publiczność owacyjnie.

Waga półciężka. Doroba (W) rozegrał jeden ze swych najlepszych meczów, a w każdym razie najlepszy na przestrzeni ostatniego półtora roku. Szybkość i suchość ciosów nic nie pozostawiała do życzenia, gorzej było z kryciem. Fronczak (L) został znokautowany w 2-ej rundzie podbródkowym.

I Szymura (P) jest znakomity! Wzmacniając stopniowo atak, rozbija Pietrzaka (Ł) i wreszcie nokautuje go w 3-ej rundzie. Pietrzak nie był zły, ale zgubiły go stare błędy: ciosy, idące zbyt długą drogą oraz brak pomysłowości. Szymura trafia boleśnie łodzianina już w 2-ej rundzie, a w trzeciej kładzie go do 7-miu. Pietrzak wstaje nieprzytomny, sędzia przerywa walkę.

Waga ciężka. Mizerski (W), wylosował walkover i w ten sposób został wicemistrzem Polski.

Piłatowi (Śl.) sędzia (p. Lewicki) przyznaje zwycięstwo nad Klimeckim (P), choć naszym zdaniem wygrana przypaść była winna raczej poznańczykowi. Walka była równorzędna. Klimecki uciekał pod sierpami górala, który w pierwszej rundzie bojkotuje dyszle i nie może trafić przeciwnika. Zmacał go dopiero w 2-im starciu, ale trzecia runda jest zupełnie niespodziewanie dla Klimeckiego, który kilkoma sierpami odbiera animusz Piłatowi. Góral zrywa się do ataku, nie może jednak trafić poznańczyka.

Przy remisowym przebiegu spotkania Klimecki zasłużył na wyróżnienie za lepszą technikę i za... 14 kilo handi-

Jan Erdman



NA RAZIE NA WIDOWNI...

Misiurewicz, Chmielewski i Sztamm obserwują jedną z walk półfinałowych w cyrku Olimpia

UWAGA PUBLICZNOŚCI skupiła się podczas walki Pisarski — Bartosiak (półfinał) na sekundantach. Bartosiak — dawny pięściarz IKP, miał w rogu dwu znakomitych doradców w osobach byłych kolegów Woźniakiewicza i Chmielewskiego; najwidoczniej towarzysze wybaczyli już mu przejście do Zjednoczonych.

W narożniku Pisarskiego, startującego jeszcze w koszulce Okęcia, uwijał się już sekundant z inicjałami Geyera.

Pokaz „mediolańczyków"

ale bez Chmielewskiego

POZNAŃ, 25.4. — Tel. wł. — Poranek niedzielny, podczas którego odbyć się miały walki o trzecie miejsca w mistrzostwach Polski, zawiódł oczekiwania publiczności. Z sześciu zapowiedzianych spotkań odbyły się tylko dwa, ponieważ Lischke, Teddy, Mieczysławski i Franczak odnieśli kontuzje i ustąpili z placu boju. Zresztą masowe odstępstwa są tradycją wszystkich turniejów mistrzowskich.

Nie zobaczyliśmy Chmielewskiego, ponieważ nie można było namówić na tę zabawę Szulczyńskiego i Kazimierczaka, a Florysiak rozbił sobie rękę na sparringu. Szkoda, że o partnerze dla Chmielewskiego nie pomyślano wcześniej i nie poszukano go w Warszawie lub Katowicach (Wiedeman).

Można jednak mówić tylko o ilościowym zawodzie, bowiem pozostałe występy kandydatów na mistrzów Europy wypadły bardzo interesująco i dostarczyły wielu cennych spostrzeżeń.

Bardzo dobrze wypadł Sobkowiak. Jego akcje były szybkie i celne. Inicjatywa pomysłowa, reakcja błyskawiczna. Jeżeli pozostawało jeszcze coś do życzenia — to kondycja. Sobkowiak zarżnął się tempem pierwszej rundy, zwolnił wobec tego walkę w następnym starciu, ale mimo to pracował w końcówce niedokładnie i opieszale. Łada z Inowrocławia był wymarzonym przeciwnikiem, gdyż prowokował swymi atakami i ruchliwością do wszechstronnych akcyj, a z drugiej strony nie zagrażał eks-mistrzowi Polski kończącym uderzeniem.

Czortek dotąd przebywa jeszcze w kategorii piórkowej (około półtora kg ponad górny limit koguciej) i wobec tego otrzymał za przeciwnika Sobczaka (HCP). W przeciwieństwie do Sobkowiaka Czortek nie posiada braków kondycyjnych, od początku do końca poprowadził spotkanie w ostrym tempie, wiele atakował, wiele trafiał i pozostawił korzystne wrażenie. Jedyną ciemną plamą było przyjęcie wielkiej ilości ciosów poznańczyka. Uniki i defensywa — tak zwykle znakomite — tym razem szwankowały, co złożyć chyba należy na karb lekceważenia nierenomowanego, ale celnego przeciwnika.

Bardzo dużo dostał również Polus. Walkowiakowi dano ostatnią szansę wyjazdu na mistrzostwa Europy i ambitny pięściarz poznański wziął ją bardzo na serio. Jego ciosy z obu rąk trafiały Polusa stosunkowo często, choć stosowane były jednostronnie i dość szablonowo (tylko sierzeka). W walce na dystans ustępował Walkowiak minimalnie, płacąc skrupulatnie za każde uderzenie i za każdy unik.

Polus dobrze chodził, ale nie odrobił jeszcze zaległości, jakie wytworzyć się musiały po 3-miesięcznej przerwie meczowej. Ciosy jego nie zawsze posiadały dawną suchość i precyzję. Dopiero w 3 rundzie Polus uzyskuje wyraźną przewagę, skracając umiejętnie dystans i przechodząc do pracy uperkutami w dolne partie. W zwarciu i w półdystansie Walkowiak wypadł dość blado. Nie dostrzegł tego niestety sędzia punktowy p. Wende, który uznał walkę za nierozstrzygniętą.

Te trzy ciekawe spotkania uzupełniło jedno starcie pozazowe kolegów lubelskich z różnych wag Stachurskiego i Zaleskiego (wygrał Stachurski) oraz dwie walki o trzecie miejsce w mistrzostwach. Po nieciekawym przebiegu Piotrowicz (Białystok) pokonał w piórkowej Krajewskiego (Lublin), a Bartosiak (Łódź) wygrał w średniej z Wosiekiem (Lublin).

erd.

Z drugiej strony sznurów

SZUŁCZYŃSKI, reprezentacyjny pięściarz Poznania w wadze średniej, opuścił po zamknięciu tegorocznych mistrzostw Polski Wartę i powrócił do Polonii leszczyńskiej. Szułczyński nie miał żadnych trudności ze zmianą koszulki, ponieważ powrót do Leszna przewidziany był odrazu przy wypożyczaniu zawodnika.

Opróżnione stanowisko w pierwszej ósemce Warty zajmie Florysiak.

AMERYKAŃSKI DZIENNIKARZ red. Lodge, stały korespondent berliński „Chicago Tribune", przybył samolotem do Poznania na mistrzostwa bokserskie. Specjalne zainteresowanie tego dziennika pięściarstwem polskim tłomaczy się tym, że mecz kontynentów Europa — Ameryka organizuje właśnie „Chicago Tribune", która mistrzom Europy przeciwstawi ósemkę Stanów Zjednoczonych, złożoną ze zwycięzców turnieju (też organizowanego corocznie przez „Ch. Trib.") o Złote Rękawice. Dla zorientowania się w klasie przeciwników, wszyscy współpracownicy europejscy „Ch. T." otrzymali polecenie obserwowania pięściarzy, udających się do Mediolanu.

Red. Lodge wybrał dość niefortunnie termin przeglądu; po pierwszym dniu mistrzostw powrócił — również drogą powietrzną — do Berlina, nie oglądając Woźniakiewicza, Czortka, Sobkowiaka, Polusa i Chmielewskiego. Nic dziwnego, że Amerykanin nie był zachwycony poziomem turnieju.

WYPRAWA PIĘŚCIARZY DO MEDIOLANU korzystać będzie z wyjątkowo licznej asysty oficjalnej. Wyjazd wraz z drużyną aż 5-ciu delgatów PZB nie da się jednak w żaden sposób pogodzić z utyskiwaniami tego związku na brak funduszów.

Przypomnijmy, że przed trzema laty Związkiem Bokserskim rządził inny prezes, który wyjeżdżając do Budapesztu na mistrzostwa Europy nie zabrał ze sobą gwoli oszczędności żadnego trenera-sekundanta. Skłonność do przesady pozostała dotąd, choć rządy dusigrosza zastąpione zostały przez reżim zwolenników turystyki.

CYRK OLIMPIA, w którym odbyły się mistrzostwa bokserskie Polski, powstał z dawnej Hali Kongresowej „Pewuki", którą przetransportowano na inny teren. Sala ta mieści około 2000 osób i jest w każdej chwili do dyspozycji, ponieważ impreza cyrkowa została zwinięta.

Dla zilustrowania znakomitych warunków, w jakich pracuje pięściarstwo poznańskie, wystarczy powiedzieć, że wynajęcie Olympii kosztuje kilkadziesiąt złotych, podczas, gdy np. o niewiele większy Cyrk Warszawski trzeba sie [illegible] nakładem starań i gotówkową wpłatą 700 złotych!

Organizacja mistrzostw Polski należała do PZB i mogła służyć wielu okręgom za wzór. Miło to podkreślić, bo zwykle organizacje centralne tak odbiegają od życia, że nie są w stanie podjąć się żadnej pracy wykonawczej.

KIEDY MAJCHRZYCKI WSZEDŁ NA RING z bocznych zakamarków wyszedł postawny mężczyzna w meloniku i pośpiesznie zajął centralne miejsce, tuż za sędzią punktowym. Przybyły ani na chwilę nie opuszczał wzroku z Majchrzyckiego, odruchowo uchylał głowę w ślad jego uskoków i starannie przedłużał swą serdeczną życzliwością każdy chybiony cios „Majchra".

Po meczu gorliwy widz pierwszy bije ostentacyjnie brawo, a Majchrzycki składa w jego stronę pierwszy ukłon. W drodze powrotnej do szatni wielokrotny mistrz Polski zatrzymuje się na chwilę przed starszym panem, który klepie go przyjacielsko, żarliwie gładzi i szepce na ucho słowa podzięki i aprobaty. W pewnym momencie siwy pan sięga do kieszeni, wyciąga kwaśną pomarańcz i wciska Majchrzyckiemu w fałdy szlafroka.

— Dobrze było! Dobrze było!

To ojciec Majchrzyckiego. Pan Majchrzycki, senior, nie opuścił ani jednego poznańskiego występu swego syna i jest dla niego najmiarodajniejszym trybunałem bokserskim. Z kariery Witolda Majchrzyckiego wywnioskować łatwo, że często odżywia się pomarańczami.

Pietrzykowski (Teddy) nadwyrężył sobie podczas walki z Jarzombkiem lewą rękę (kości śródręcza) i wskutek tego nie stanął do rozgrywki z Zaleskim o trzecie miejsce. Uszkodzenie przypomina kontuzję Foriańskiego odniesioną na mistrzostwach Warszawy.

Lischke dostał w sobotę, po walce z Rundsteinem, boleści żołądkowych. Pozbawiło go to trzeciego miejsca w wadze muszej.

Akerman zawodnik lwowskiej Hasmonei odsługujący powinność wojskową w Lublinie zasłużył sobie na miano najdzielniejszego uczestnika turnieju. Akerman stoczył dobrą walkę z Sipinskim a w niedzielę po długich bezskutecznych poszukiwaniach przeciwnika dla Chmielewskiego, zdecydował się stanąć na ringu przeciwko łódzkiemu crackowi. Gotowość stoczenia tej walki pięknie świadczy o sportowym nastawieniu Akermana, który przecież musiał sobie zdawać sprawę, że w spotkaniu z cięższym o 6 kg. Chmielewskim odegrać może rolę jedynie „mięsa armatniego".

Walce tej sprzeciwił się trener p. Sztamm obawiając się, by Chmielewski nie odniósł w spotkaniu z nieoszlifowanym przeciwnikiem kontuzji.

Neustadt, pamiętny „żydowski król nokautu" warszawskiej Makabi przyjechał specjalnie do Poznania, by sekundować Rundsteinowi w jego walkach w mistrzostwie.

Wolniakowski, stary pięściarz Warty pełnił w Poznaniu funkcje sekundanta zespołu lubelskiego.



DWA KOGUTY

Jarzombek (Śl.) i Teddy (Warszawa) po walce, stoczonej w Poznaniu

PROJEKTY MIĘDZYNARODOWE PZB

Mecz Polska — Norwegia odbędzie się definitywnie w Oslo na początku grudnia.

W drodze powrotnej z Mediolanu reprezentacja Polski [illegible] w Magdeburgu 13 lub 14 maja.

Mecz z Węgrami odbędzie się w Budapeszcie pod koniec lutego albo na początku marca.

Z Niemcami walczyć będziemy w roku 1938.

Nawiązano też kontakt z Duńczykami. Pertraktacje zostaną sfinalizowane w Mediolanie.

Wszyscy zawodnicy zamiejscowi wy-

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrji i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: opisowe 3.— Zł., specj. 1.— Zł., w tekście 80 gr., reklamy 40 gr

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filja: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI